



KANCELARIA  
SENATU

100. rocznica  
uchwalenia  
Konstytucji  
marcowej

WARSZAWA 2021

100. rocznica  
uchwalenia  
Konstytucji  
marcowej

KANCELARIA SENATU

WARSZAWA 2021

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części  
możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie  
oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest  
z podaniem źródła.

Materiały z konferencji zorganizowanej w Senacie RP 17 marca 2021 r.

Redaktor  
Małgorzata Pogoda

Redaktor techniczny  
Jacek Pietrzak

ISBN 978-83-65711-85-4

Centrum Informacyjne Senatu  
Dział Wydawniczy  
Warszawa 2021  
Nakład 100 egz.

# **Słowo wstępne**



Gabriela Morawska-Stanecka \*

# Herstoria parlamentu. Szlakiem odważnych kobiet

*Na kawałku kartki notuję listę zakupów:  
trzy pary kalesonów  
dwie pary mankietów  
trzy kołnierzyki  
trzy pary skarpetek  
A na odwrocie zapisuję najważniejsze sprawy do załatwienia:  
równa płaca za równą pracę  
dopuszczenie kobiet do stanowisk  
rewizja prawa cywilnego  
ochrona macierzyństwa.*

Zofia Moraczewska, posłanka na Sejm Ustawodawczy

Siedemnastego marca 1921 r., na kilka minut przed godziną 17.00, na sali sejmowej rozległy się brawa. Sejm Ustawodawczy większością głosów przyjął Konstytucję marcową.

Konstytucję, która odpowiadała na ówczesne potrzeby odradzającego się niepodległego państwa polskiego, w którym to naród posiada władzę. W stulecie uchwalenia Konstytucji marcowej nie możemy zapomnieć o osobach, dzięki którym ciężkiej pracy została ona przyjęta.

Oto herstoria:

Zofii Moraczewskiej,  
Anny Piaseckiej,  
Marii Moczydłowskiej,  
Gabrieli Balickiej,  
Jadwigi Dziubińskiej,  
Franciszki Wilczkowiakowej,  
Zofii Sokolnickiej,  
Ireny Kosmowskiej.

---

\* Gabriela Morawska-Stanecka – wicemarszałkini Senatu RP.

To osiem nazwisk, które każda polityczka, bez względu na to, jaką partię reprezentuje, powinna pamiętać i z dumą kontynuować ich pracę. Dlatego chcę oddać głos tym wspaniałym kobietom. Ich historie najlepiej opowiedzą, z czym mierzyły się ponad 100 lat temu.

Pochodziły z inteligentkich lub ziemiańskich rodzin, były działaczkami społecznymi, miały co najmniej średnie wykształcenie. Jednocześnie, jak wiemy, co czwarty poseł nie miał żadnego wykształcenia lub ukończył jedynie szkołę elementarną. W słowniku nie było nawet dla nich nazwy. Zaczęto nazywać je „posełkami” lub „posełkiniami”.

Choć wywodziły się z różnych środowisk, wspólnie działały w sprawach, które były dla nich najważniejsze, nierzadko w opozycji do swoich partii. Zawierając porozumienie ponad partyjnymi i światopoglądowymi podziałami, pokazały, że polityka to coś więcej. Doskonale wiedziały, że ich obowiązkiem jest przede wszystkim reprezentować kobiety, społeczeństwo, a dopiero potem partię.

W parlamencie zajęły się sprawami do tamtej pory zaniedbywanymi przez mężczyzn, takimi jak: opieka społeczna, edukacja, prawa kobiet, dzieci i mniejszości narodowych. Robiły to, czego oczekiwało od nich społeczeństwo. Pomimo wywalczenia sobie praw politycznych, wciąż do załatwienia pozostawała kwestia zrównania praw kobiet w kodeksach – prywatnym, procesowym i administracyjnym. Posłanki napotykały jednak na opór, bo dla mężczyzn istniały sprawy pilniejsze. W styczniu 1920 r. posłanki Zofia Moraczewska, Gabriela Balicka i Maria Moczydłowska wniosły o usunięcie przepisu, według którego kobieta, która poślubia cudzoziemca, traci polskie obywatelstwo. A mężczyźni, których ten absurdalny przepis przecież nie dotyczył, odrzucili wniosek.

„W zasadzie wszyscy zgadzają się na to, że ograniczenia praw kobiet są przeżytkiem, ale mówi się to, ile razy chodzi o teorię, w praktyce jednak rzecz natrafia na trudności nawet w umysłach tych ludzi, którzy raczej są przyjaciółmi kwestii kobiecej” – mówiła wtedy posłanka partii konserwatywnej Gabriela Balicka.

Gdy podczas dyskusji minister sprawiedliwości zasugerował, by ten temat odłożyć na „później”, Maria Moczydłowska krzyknęła: „Już dwa lata tak czekamy!”. W następnym roku ustawa zrównująca w prawie cywilnym kobiety i mężczyznę została uchwalona przez Sejm.

Parlamentarna działalność pierwszych posłanek Sejmu Ustawodawczego pokazuje, że sprawy ważne nie mają barw politycznych, nie mogą też być odkładane na później. Nawet wtedy, jeśli wiązało się to z naganą, którą otrzymała Zofia Moraczewska za głosowanie za przyjęciem Konstytucji marcowej, podczas gdy jej klub, w tym jej mąż, wstrzymali się od głosu, opuszczając salę. Choć jak sama przyznała, nie oceniała

Konstytucji zbyt wysoko, uważała jednak, że w takim okresie, w jakim znajdowała się wtedy Polska, z wciąż wiszącym nad nią widmem niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych zawirowań, ustalenie norm prawnych było po prostu konieczne.

„Praca w Sejmie, ściśle i nieodwołalnie uzależniona od woli i decyzji klubów, krępująca swobodę przekonań, narzucająca pęta na myśli i słowa, sprzeczna z przysięgą i zasadą kierowania się sumieniem poselskim, nie odpowiadała mi wcale!” – mówiła wtedy Moraczewska.

Odważna postawa i bezkompromisowość pierwszych posłanek otworzyły drogę kolejnym parlamentarzystkom, posłankom i, po raz pierwszy w historii Polski, także senatorkom. To dla mnie ogromny zaszczyt móc wspominać kobiety, dzięki którym między innymi mogłam kandydować, a następnie zostać wybrana na senatorkę Rzeczypospolitej Polskiej. Jako mieszkanka Śląska nie mogę nie przypomnieć tych nazwisk:

Halina Stęślicka – posłanka w latach 1922–1927,

Dorota Kłuszyńska – senatorka w latach 1925–1928; 1928–1930, 1930–1935, posłanka w latach 1947–1952 (Sejm Ustawodawczy PRL), posłanka w 1952,

Zofia Berbecka – posłanka w latach 1930–1935, senatorka w latach 1938–1939,

Józefa Bramowska – senatorka w latach 1929–1930 i w 1935.

Przy ostatnim nazwisku chciałabym się na chwilę zatrzymać. Kiedy tuż przed pandemią koronawirusa pod moim honorowym patronatem zorganizowano w Senacie wystawę *60 na 100. SAŚIADKI. Głosem kobiet o powstaniach śląskich i plebiscycie*, liczyłam, że uda nam się przybliżyć odbiorcom tę historię i propagować Śląsk. Niestety koronawirus zmienił nasze życie i plany. Dlatego jestem ogromnie szczęśliwa, że dzisiaj mogę przedstawić Państwu biografię jednej z bohaterek wystawy, pani senatorki Józefy Zofii Bramowskiej (z domu Batsch). Była to kobieta o niezwyklej odwadze, która za swoją działalność została odznaczona między innymi Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Oficerskim Orderu *Polonia Restituta* i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Józefa Bramowska żyła w latach 1860–1942. Pracowała w kopalni rudy i kruszcu w Pasiekach. Była propagatorką polskości na Śląsku. W 1909 r. założyła Towarzystwo Polek w Żyglinie, a w 1914 r. była więziona przez Niemców za wygłoszenie patriotycznego przemówienia. Uczestniczyła w akcji plebiscytowej na Śląsku, podczas III powstania śląskiego jej mieszkanie było lokalem konspiracyjnym i magazynem broni. Od 1927 r. pełniła funkcję przewodniczącej Zarządu Głównego Towarzystwa Polek na Śląsku, a ponadto była honorową członkinią Narodowej Organizacji Kobiet. W latach



1929–1930 oraz w 1935 piastowała mandat senatorki Rzeczypospolitej Polskiej. Na początku wojny ewakuowała się do Lwowa, gdzie ukryła swoje archiwum. Pod koniec września 1939 r. wróciła do Żyglina. Symulując ciężką chorobę, uniknęła więzienia. Gestapo zastosowało wobec niej areszt domowy. Zmarła 24 października 1942 r. w Żyglinie.

Wspomniane przeze mnie kobiety, odważne i niezłomne, były bohaterkami, które narażały własne życie. My, polityczki, jesteśmy im winne, by wciąż i nieustannie upominać się o prawa tych, którzy są dla władzy niewidzialni. Nasze poprzedniczki pokazały nam, kobietom, drogę. Patrzyły dalej i widziały więcej. Gdy w Polsce rodziła się demokracja, to one, obywatelki II Rzeczypospolitej, brały w tym aktywny udział. Kobiety, które przebiły dla nas szklany sufit.

Dziś, wspominając Konstytucję marcową, musimy głośno o nich mówić. Zostawiły po sobie ogromne dziedzictwo, dlatego niech puentą mojego wstępu będzie przesłanie Zofii Moraczewskiej:

„Niechże pamięć o tej działalności nie zginie. Niech służy następnym pokoleniom kobiecym jako materiał do rozmyślań, niechaj będzie porozumieniem serdecznym, łączącym kobiety dzisiejsze z tymi, które po nas przyjdą i przyszłość budować będą. Najdroższe moje – porzućmy zdecydowanie i raz na zawsze to jakieś nasze prawdziwe czy udane dla różnych celów utylitarnych poczucie kompleksu niższości. Nie jesteśmy ani odrobinę mniej warte czy mniej mądre od mężczyzn – jesteśmy tylko inne”.

## Źródła:

Frydryszak-Kuciel J., „Szanowne panie posełki!”. *Kim były pierwsze kobiety w polskim parlamencie?*, „Gazeta Wyborcza”, 20 II 2017.

Moraczewska Z., *Mój testament. Pisany do ogółu Kobiet Polskich w r. 1945*, Wrocław 1946.

Wiechnik O., *Posełki. Osiem pierwszych kobiet*, Warszawa 2019.

Wystawa 60 na 100. SĄSIADKI. *Głosem kobiet o powstaniach śląskich i plebiscycie*. Kuratorka: M. Tkacz-Janik, projekt: Instytut Myśli Polskiej im. W. Korfańskiego, Warszawa 2020.

# O znaczeniu Konstytucji marcowej

Siedemnastego marca 2021 r. mija 100. rocznica związana z odtworzeniem państwa polskiego po I wojnie światowej – rocznica uchwalenia jego pierwszej konstytucji.

Konstytucja marcowa była aktem wyjątkowym, ponieważ wyznaczała moment odrodzenia państwa po stuletniej niewoli, odrodzenia jego społeczeństwa, prawa i suwerenności. Pomimo tego, że uchwalono ją sto lat temu, wcale nie traci na znaczeniu. Podobnie jak wtedy, również dziś trwa dyskusja, co zrobić ze zdewastowanym państwem, którego instytucje zniszczyli okupanci metodycznie wrodzy polskiemu społeczeństwu.

Dzisiaj dyskutujemy o tym, co zrobić ze zdewastowanym państwem polskim i ustrojem Rzeczypospolitej po odsunięciu od władzy PiS i jego satelitów.

Ta przełomowa i pierwsza w historii Polski w pełni demokratyczna i republikańska konstytucja to dla nas wszystkich ważna lekcja. Nie tylko dlatego, że nawiązywała do najlepszych w tym czasie wzorców zachodnich demokracji. Była również gwarantem wartości takich jak kompromis, bezpieczeństwo, praworządność, czy też nowoczesne podejście do instytucji państwa. Dlatego warto przypomnieć ten bezprecedensowy akt i sześć podstawowych lekcji, jakie możemy wyciągnąć z jego uchwalenia i późniejszego upadku.

## **1. Konstytucja była kompromisem politycznym lewicy i prawicy osiągniętym w imię dobra kraju i narodu polskiego.**

Przygotowanie nowej konstytucji powierzono Sejmowi Ustawodawczemu, którego rolą było określenie ustroju państwa i opracowanie, a następnie uchwalenie konstytucji. Sejm ten działał w skrajnie trudnych

---

\* Piotr Zgorzelski – historyk, samorządowiec. W latach 2010–2011 starosta płocki, od 2011 r. poseł na Sejm VII, VIII i IX kadencji. Od 2019 r. wicemarszałek Sejmu RP.

okolicznościach. Był parlamentem państwa o nieustalonych granicach, gdzie 1/3 obywateli stanowiła ludność niepolska o własnych ambicjach politycznych i niepodległościowych. Ponadto, na Górnym Śląsku przygotowywano plebiscyt, który miał rozstrzygnąć o przynależności państwowej tego terytorium, a w Rydze toczyły się negocjacje pokojowe między Polską a Rosją sowiecką, które mogły zmienić przebieg naszej wschodniej granicy.

Prace nad konstytucją trwały od maja 1919 r. do 17 marca 1921 r. Była ona niewątpliwie wynikiem kompromisu pomiędzy ugrupowaniami prawicowymi i lewicowymi, z których żadne nie miało wówczas znaczącej przewagi politycznej. Kompromisu osiąganego w bardzo trudnej sytuacji społecznej, gospodarczej i międzynarodowej.

Dziś, w zasadniczo odmiennych warunkach, gdy nie ma konieczności obrony granic przed inwazją zewnętrzną i społeczną rewolucją, gdy nie ma konieczności radzenia sobie z biedą, głodem, inflacją i bezrobociem oraz spojeniem trzech odmiennych organizmów polityczno-gospodarczych w nowe państwo, dwa największe odwołujące się do dziedzictwa „Solidarności” stronnictwa polityczne w Sejmie wzajemnie „utopiłyby się w szklance wody”, trwając w destrukcyjnym dla Polski klinachu politycznym.

Kwestia kompromisu i próby znalezienia dla dobra Polski najlepszych rozwiązań wydaje się dziś całkowicie niemożliwa. Brak woli do szukania porozumienia dotyczy wszystkiego, od spraw trywialnych czy porządkowych do kwestii ustrojowych i fundamentalnych. Trwający od miesięcy pat wokół wyboru Rzecznika Praw Obywatelskich, który wymusza konieczność porozumienia opozycji i rządu, to pierwszy z brzegu przykład.

Tymczasem Konstytucja marcowa, na której widnieją podpisy dwóch polityków stojących na czele partii politycznych silnie konkurujących ze sobą, a więc prezesa PSL Wincentego Witosa, chłopca, będącego premierem centrolewicowego rządu, i Wojciecha Trąpczyńskiego, wywodzącego się z rodziny ziemiańskiej znaczącego endeckiego polityka, marszałka Sejmu Ustawodawczego, pokazuje, że gdy chodzi o dobro kraju, można się porozumieć.

## **2. Państwo może zapewnić bezpieczeństwo swoim obywatelom, nie rezygnując z bycia państwem demokratycznym.**

Konstytucja marcowa, podobnie jak obowiązująca dziś konstytucja z 1997 r., nawiązywała do najlepszych w tym czasie wzorców Zachodu. Odwoływała się bowiem wprost do rozwiązań ustrojowych francuskiej

III Republiki, która była uważana za najbardziej demokratyczne państwo w Europie. Suwerenem był naród i to jego wola stanowiła źródło władzy państwowej. Państwo natomiast było rozumiane jako organizacja służąca ochronie interesów indywidualnych. Twórcy Konstytucji wybrali model parlamentarno-gabinetowy, w którym rząd był emanacją układu politycznego powstałego w parlamencie po demokratycznych, a więc równych, tajnych i proporcjonalnych wyborach. Wybrano też zasadę trójpodziału władzy ze stabilizującą system władzą sądownictwa jako elementu rozstrzygnięcia sporów oraz ochrony praw obywateli.

Kompromis między prawicą a lewicą spowodował, że Konstytucja, w sławnym rozdziale V, gwarantowała nie tylko oczywiste prawa takie jak: ochrona życia, wolności i mienia, prawo do sądu, ochrona własności i wolność prasy. Zapewniała również prawa o charakterze socjalnym: ochronę pracy, którą określano jak główne źródło bogactwa Polski, pomoc państwa w wychowywaniu dzieci, obowiązek szkolny i prawo do bezpłatnej nauki.

Były to bardzo nowoczesne rozwiązania pokazujące, że odrodzona Polska nie pozostawi swoich obywateli bez pomocy.

Konstytucja marcowa w swoim modelu ustrojowym państwa bezpiecznego i opiekuńczego była najlepszą alternatywą polityczną dla komunizmu oraz rodzącego się faszystwu – ustrojów, które oferowały rezygnację z wolności jednostki w zamian za gwarantowane przez państwo bezpieczeństwo socjalne. Ojcowie Konstytucji marcowej pokazywali, że jest to fałszywa perspektywa, a państwo demokratyczne może zaofiarować swoim obywatelom bezpieczeństwo w znacznie lepszym wydaniu.

Jest to druga lekcja płynąca z wydarzeń sprzed stu lat.

### **3. Demokracja, wolność i prawa obywatelskie nie są zdobyte raz na zawsze. Trzeba o nie dbać i zabiegać każdego dnia.**

Konstytucja marcowa powstała na fali ogólnoświatowego optymizmu wywołanego zwycięstwem państw demokratycznych po I wojnie światowej. Ówczesnym politykom, filozofom czy artystom wydawało się, że po Wielkiej Wojnie, którą uznawano za ostatnią z wojen, nastąpi niezakłócony ogólnoświatowy rozwój demokracji i dobrobytu oraz zapowiadany przez filozofów „koniec historii”. Stało się inaczej.

W pięć lat po uchwaleniu Konstytucji marcowej nastąpił nie „koniec historii”, ale koniec demokracji, czyli przejście władzy pod hasłem walki z liberalną zgnilizną rządów konstytucyjnych. W wyniku zbrojnego

przewrotu władzę w Polsce zdobyła grupa, która wkrótce podeptała wszystkie prawa obywatelskie zapisane w Konstytucji marcowej.

Marszałek Józef Piłsudski – wódz tego niedemokratycznego, autorytarnego zamachu, niesprawujący formalnie władzy i ważnych funkcji publicznych, mówił o Konstytucji marcowej: „konstytuta-prostytuta”. Jego wypowiedzi były inspiracją dla żarliwych publicystów sanacyjnych, którzy przekonywali społeczeństwo, że wolność to iluzja i w sposób uderzająco podobny do tego, który znamy dziś z państwowych mediów, ośmieszali ideę demokracji i prawa obywatelskie.

To retoryka, której wtórowali ideologiczni sojusznicy z zagranicy – Adolf Hitler, Benito Mussolini, Miklós Horthy i wielu innych.

Podobnie jak wtedy piłsudczycy, również PiS jest dziś niekompatybilny z demokracją, praworządnością i prawami człowieka. Na szczęście, w dzisiejszym świecie katalog sojuszników zagranicznych polskiej neosanacji jest znacznie bardziej ubogi. Europa wyciągnęła wnioski z ówczesnych błędów. Polska – niestety nie.

Wolność i prawa obywatelskie, choć raz zdobyte i zapisane w Konstytucji, nie są zdobyte raz na zawsze – to trzecie przesłanie płynące z dziejów Konstytucji marcowej.

#### **4. Naród świadomy swych praw będzie ich bronił.**

Konstytucja marcowa nie utrzymała się długo. System rządów parlamentarno-gabinetowych pozbawiony stabilizującej roli wybieranej w wyborach powszechnych głowy państwa okazał się niesprawny. Częste zmiany rządów (po uchwaleniu Konstytucji było ich aż dziewięć), wybujałe ambicje przywódców politycznych, powojenny kryzys gospodarczy i zawiła sytuacja międzynarodowa nie sprzyjały propagowaniu nowoczesnego konstytucjonalizmu i praw obywatelskich zawartych w Konstytucji marcowej. Kryzys polityczny, którego nie potrafiono przezwyciężyć, doprowadził do zamachu majowego, a w rezultacie do ograniczenia praw obywatelskich i następnie – w wyniku podstępu – narzucenia społeczeństwu Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r.

Wokół Konstytucji marcowej nie powstał charakterystyczny dla nowoczesnych państw patriotyzm, oparty na przywiązaniu do idei wolności i władzy ludu. Niewydurowani obywatelsko Polacy byli bezczynni, gdy ich prawa były ograniczane.

Dziś nowoczesna edukacja powinna odwoływać się do wartości, które łączą wyraźną większość Polaków: poczucia wspólnoty, szacunku dla chrześcijańskiego dziedzictwa naszej kultury i rozumnego patriotyzmu,

który wcale nie jest sprzeczny z poczuciem przynależności do wspólnoty europejskiej.

To, co stało się z Konstytucją marcową, pokazuje, jak ważna jest nowoczesna edukacja obywatelska, która sprawia, że naród świadomy swych praw będzie ich bronił.

To czwarta lekcja płynąca z doświadczeń sprzed stu lat.

- 5. Podobnie jak dzisiaj, blisko sto lat temu Polacy przyzwyczajali się, że wolność jest im odbierana nie jednym aktem, ale dziesiątkami ustaw, zarządzeń i rozporządzeń, a naród z suwerena staje się powoli niewolnikiem rządzącej sanacyjnej „dobrej zmiany”.**

Konstytucja marcowa została zastąpiona przez autorytarną Konstytucję kwietniową, która niczym bożka uznawała państwo rozumiane nie jako wspólnotę wolnych obywateli, ale poddanych jednego człowieka – prezydenta, którym miał zostać Józef Piłsudski. To on miał być źródłem władzy, a wokół niego powstała klika zwana „najlepszymi synami”, która stawała się oligarchami i ówczesnymi odpowiednikami dawnej arystokracji. Do autorytarnych rozwiązań zapisanych w Konstytucji kwietniowej dochodzą powoli, ograniczając na każdym kroku prawa obywatelskie i polityczne. Polacy, podobnie jak dziś, stopniowo przyzwyczajali się do tego, że z obywateli stają się poddaniymi.

Ten rodzaj niewoli nie został ustanowiony jednym aktem, lecz następował małymi krokami i przy entuzjastycznym aplauzie beneficjentów neosanacyjnej „dobrej zmiany”.

Jest to piąta lekcja pokazująca, jak ważna jest historia sprzed stu lat.

- 6. Niedemokratyczne rozwiązania wcale nie chronią państwa lepiej przed zagrożeniami.**

Obrońcy Konstytucji kwietniowej powołują się na to, że była ona konieczna ze względu na ówczesne zagrożenie międzynarodowe. Nowy system władzy miał zapewnić lepszą obronę państwa, czego liberalne rozwiązania z 1921 r. ponoć nie zapewniały.

W cztery lata i pięć miesięcy po uchwaleniu Konstytucji kwietniowej II RP przestała istnieć. Wcześniej okazało się, że Polska na skutek fatalnej polityki gospodarczej jako jedna z ostatnich wyszła z wielkiego kryzysu, co w oczywisty sposób utrudniło przygotowanie do obrony, a błędy popełnione w polityce zagranicznej pogorszyły sytuację wynikającą z położenia geopolitycznego kraju. Wcześniejsze czystki w armii i eliminacja przeciwników sanacji znacząco zmniejszyły kompetencje

kadry oficerskiej, szczególnie w zakresie planowania i dowodzenia obroną kraju.

Gdy w 1939 r. Polacy wykrwawiali się na polach bitew, „najlepsi synowie II RP”, jak choćby marszałek Edward Śmigły-Rydz, czy oskarżyciel w procesie brzeskim, prokurator Witold Grabowski, jak szczury z tonącego okrętu uciekali z Polski do Rumunii.

Niedemokratyczne rozwiązania wcale nie uchroniły państwa przed niebezpieczeństwami, a wyznaczony urzędowo „lepszy sort Polaków” okazał się niewielką grupą karierowiczów, którzy nie byli w stanie obronić kraju przed prawdziwym, a nie wymagowanym niebezpieczeństwem.

To ostania, szósta lekcja, którą daje nam historia polskiego konstytucjonalizmu sprzed II wojny światowej.

Dziś na naszych oczach tworzy się nowa, neosanacyjna, pisowska klika, która uwłaszcza się na naszym kraju. Dla niej otwiera się cmentarze i stoki narciarskie, ją szczepi się poza kolejnością, obdarza bogatymi apanażami w spółkach Skarbu Państwa lub lukratywnymi stanowiskami państwowymi. Warunek musi być tylko jeden – bierny, mierny, ale wierny. Nie mam wątpliwości, że w czasie prawdziwej próby jej członkowie skrzętnie skorzystaliby z sanacyjnych wzorców z 1939 r.

Jest tylko jedno utrudnienie – nie mamy już wspólnej granicy z Rumunią, nie mogą więc z Polski uciekać tą samą drogą.

# Otwarcie konferencji





## Karolina Ziolo-Puzuk\*

Dzień dobry. Witam bardzo serdecznie na naszej konferencji poświęconej 100. rocznicy uchwalenia Konstytucji marcowej.

Chciałabym przywitać prelegentów w kolejności, w której będą się wypowiadać. Witam pana profesora Rafała Chwedoruka, pana profesora Arkadiusza Indraszczyka, pana doktora Bartosza Machalicę i pana doktora Janusza Gmitruka. Bardzo serdecznie witam wszystkich, którzy w tej trudnej sytuacji epidemicznej oglądają nas na Facebooku. Zachęcamy do komentowania, do zadawania pytań wszystkich, którzy są zainteresowani tematyką historyczną, tym, jak Konstytucja marcowa była uchwalana i jaka była rola ruchu ludowego i socjalistów w jej powstaniu. To wyjątkowa okazja, żeby na ten temat zadać pytania naszym ekspertom. Na wszystkie pytania będą odpowiedzi.

Proszę teraz o zabranie głosu pana profesora Rafała Chwedoruka z Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

---

\* Karolina Ziolo-Puzuk – zastępca Szefa Kancelarii Senatu RP.



**Sesja I  
poświęcona  
zagadnieniom  
historycznym  
związanym  
z Konstytucją  
marcową**



# Myśl konstytucyjna Polskiej Partii Socjalistycznej w pierwszych latach II Rzeczypospolitej

Szanowni Państwo, dziękuję za zaproszenie.

Mówienie o roli ruchu socjalistycznego w przygotowywaniu Konstytucji marcowej jest zadaniem z jednej strony bardzo wdzięcznym, dlatego że to ruch socjalistyczny razem z olbrzymią częścią ruchu ludowego odegrał fundamentalną rolę w ukształtowaniu się podstaw ustrojowych niepodległego państwa polskiego. Można by nawet powiedzieć, że wpływ na treść ustroju była w przypadku socjalistów większa od wpływów wyborczych w społeczeństwie. Ruch socjalistyczny był mocno zakorzeniony w europejskich dyskusjach nad konstytucją, dysponował bardzo bogatą myślą polityczną, poza tym był prekursorem prac nad konstytucją jeszcze w czasach rządu premiera Jędrzeja Moraczewskiego. Powołano specjalne biuro, które przygotowało trzy projekty konstytucji, w istocie olbrzymia część dalszych prac konstytucyjnych krążyła wokół treści wówczas przygotowanych. Ale jak zauważył kiedyś Ignacy Daszyński, trybuna państwowa zobowiązuje do mówienia prawdy. Z drugiej strony albowiem mówienie o roli ruchu socjalistycznego, tak jak zresztą o roli istotnej części ruchu ludowego w przygotowywaniu Konstytucji marcowej i jej przyjmowaniu jest też pewnym wyzwaniem. Tak jak socjaliści przesadzili wraz ze swoimi sojusznikami o tym, że państwo polskie było republiką, państwem demokratycznym, państwem równych praw wyborczych dla wszystkich, w tym praw wyborczych dla kobiet, było państwem, które realizowało pewne elementy sprawiedliwości społecznej, to per saldo w marcu 1921 r. zdecydowana większość posłów Polskiej Partii Socjalistycznej ostatecznie zagłosowała przeciwko Konstytucji,

---

\* Dr hab. Rafał Chwedoruk, prof. UW – Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim.

uznając, że nie wszystkie bliskie im wartości zostały w pełni zrealizowane w tej ustawie.

Chciałbym się w swoim wystąpieniu zastanowić, po pierwsze, nad uwarunkowaniami, nad diagnozą, którą socjaliści stawiali, po drugie, nad tym, co uważali za najważniejsze w samej ustawie i, po trzecie, nad reakcją na przyjęcie Konstytucji i nad jej długoterminowymi skutkami. Polski ruch socjalistyczny, choć był ruchem ponadzaborowym, w ówczesnym okresie w olbrzymim stopniu pozostawał pod wpływem swoich wiedeńskich partnerów i idei, które przyczyniły się do powstania demokratycznego państwa austriackiego i tamtejszej myśli konstytucyjnej. Mówiąc w skrócie, sprowadzało się to do twierdzenia, że socjalizm to chleb dla wszystkich, ale i wolność dla wszystkich – tak by można najkrócej nowe założenia scharakteryzować. Dokonywano pełnej apoteozy demokracji parlamentarnej, zarazem chciano demokrację pogłębić, zarówno w wymiarze samorządności lokalnej, jak i w wymiarze upodmiotowienia świata pracy, a przy tym socjaliści zawsze podkreślali, że istotą problemu jest nie tylko to, co zostanie w konstytucji formalnie założone, ale w olbrzymim stopniu to, jak ona będzie w praktyce wcielana w życie. Twórca niemieckiej socjaldemokracji Ferdynand Lassalle pisał kiedyś o rzeczywistej konstytucji. I ruch socjalistyczny, jak to zdecydowanie stwierdzał w debacie Ignacy Daszyński, tworząc konstytucję przewidywał, że owa konstytucja musi być buntem przeciwko staremu światu, musi być zdecydowaną zmianą społeczną w porównaniu i z czasem zaborów, i z ówczesnym ustrojem społecznym i politycznym, ale zarazem – i to była bardzo znamienne wypowiedź innego z socjalistycznych polityków – chodzi o to, żeby odrodzone państwo polskie rozwijało się równomiernie ze światem zachodnim, żeby uniknąć w Polsce rewolucyjnych wstrząsów w stylu rosyjskim, które mogłyby niepodległej państwowości zaszkodzić. W debacie zresztą padły słowa, które w publicystycznej postaci powracały potem nieraz. Tadeusz Hołówko powiedział, że walczymy o Polskę, która byłaby nie macochą, lecz matką serdeczną dla swojego ludu.

Najważniejszymi postaciami, które miały wpływ na myśl ustrojową i na działania polityczne związane z pracami parlamentarnymi, było grono około pięciu osób spośród parlamentarzystów PPS-u. Na pierwszym miejscu wymienić należy Mieczysława Niedziałkowskiego, człowieka wówczas jeszcze bardzo młodego i jednocześnie prekursora, jeszcze w czasie I wojny światowej, prac nad ustawą zasadniczą. Przypomnę słynny epizod, gdy w listopadzie 1918 r. za zgodą Józefa Piłsudskiego powieszono na Zamku Królewskim w Warszawie czerwony sztandar, to właśnie Niedziałkowski był jednym z wieszających ten sztandar. Później

patronował pracom w rządzie Moraczewskiego, następnie w ramach klubu parlamentarnego PPS, był także jedną z głównych postaci Komisji Konstytucyjnej w parlamencie. Po drugie, bardzo istotną postacią był zapomniany dzisiaj polityk, a jeśli pamiętany, to ze względu na tragiczny finał swego życia, mianowicie Tadeusz Hołówko. On był faktycznym, wraz ze Stanisławem Thuguttem z ruchu ludowego, autorem Manifestu Tymczasowego Rządu Ludowego. Co ciekawe, istniał wówczas w kolejnych rządach resort o wdzięcznej nazwie Resort Propagandy, w którym pod egidą Hołówki zasiadali skądinąd bardzo znani pisarze związani z lewicą. Po trzecie, należy wymienić Jędrzeja Moraczewskiego, byłego premiera, choć jeden z jego biografów twierdził, że Moraczewski bardziej się chwalił swoim wpływem na treść przyjętej Konstytucji marcowej niż ten wpływ miał. Postacią zasługującą na wymienienie jest także Feliks Perl, redaktor naczelny „Robotnika”, poseł. Wraz z Mieczysławem Niedziałkowskim główny ideolog ruchu socjalistycznego. No i na końcu wypada wymienić Norberta Barlickiego, wschodzącą gwiazdę ruchu socjalistycznego, od lipca 1920 r. szefa Związku Polskich Posłów Socjalistycznych, czyli klubu PPS-u.

Mówiąc o uwarunkowaniach, oczywiście warto wspomnieć o relacjach z innymi istotnymi ugrupowaniami parlamentarnymi, owe relacje układają się w prostą całość. Negatywnym punktem odniesienia dla posłów socjalistycznych i przyjmowanych rozwiązań była endecja i jej pomysły. Socjaliści stawiali diagnozę; że endecy zradyzalizowali się. I jak jeden z nich zauważył, politycy prawicy mają tendencję do reglamentowania swobód obywatelskich w projektach ustawy zasadniczej. Niedziałkowski zresztą zarzucał narodowcom, że nic ich to, co się dzieje w świecie, nie nauczyło. Drugim elementem owej dychotomii były relacje z ruchem ludowym, gdzie poziom zgodności okazał się bardzo wysoki. Hołówko chyba najtrafniej oddał stan faktyczny, stwierdzając, że z PSL-ami łączy socjalistów program polityczny maksimum i społeczny – minimum. To znaczy, w kwestiach ustroju politycznego nie było w zasadzie żadnych strukturalnych trwałych różnic, a jeśli się pojawiały, to wyłącznie w związku ze zmianami taktyki poszczególnych partii w pracach Komisji Konstytucyjnej, a społeczne minimum dlatego, że socjaliści akceptowali od przełomu wieków ideę reformy rolnej. Między sobą wewnętrznie różnili się raczej tylko tym, czy obok uwłaszczenia ludności wiejskiej nie należy pozostawić połaci ziemi dla nowoczesnych gospodarstw, które byłyby państwowe lub spółdzielcze. Z PSL „Wyzwolenie”, czyli tą częścią ruchu ludowego, która wywodziła się z zaboru rosyjskiego, socjalistów łączyła wspólna genealogia. Były też takie obszary w Polsce, gdzie wyborcy wahali się między tymi partiami.



W odniesieniu do galicyjskich ludowców można powiedzieć, że socjali-  
stom towarzysko było pod wieloma względami do nich dużo bliżej niż  
do innych ugrupowań, ze względu na wspólne doświadczenie pracy po-  
litycznej na terenie Galicji.

Socjaliści chcieli doprowadzić do daleko idących reform społecznych  
w Polsce, ale jednocześnie zostawić ustrojową perspektywę dalszych  
przemian. Bardzo im zależało, żeby na przykład kadencje parlamen-  
tu były stosunkowo krótkie, żeby prawica nie otrzymała instrumen-  
tu konserwowania rzeczywistości w korzystnym dla siebie politycznie  
i społecznie momencie. I ruch socjalistyczny bardzo mocno akcentował  
wartość demokracji samej w sobie, stwierdzając, że celem jest możliwie  
najradykałniejsze zdemokratyzowanie Polski. Podkreślano, że suwe-  
renem jest lud. Można się zastanawiać, co dokładnie rozumiano przez  
„lud”, w tym sensie z całą pewnością było to kwestią sporu z prawicą,  
endecja bowiem zawężała to pojęcie raczej do kategorii etnicznie pojętego  
narodu. To socjaliści wraz z ludowcami doprowadzili do wprowadzenia  
bardzo szerokiego katalogu swobód obywatelskich do konstytucji, jedne-  
go z najbardziej rozbudowanych w europejskich ustawodawstwach tego  
okresu, a może nawet i późniejszego. Jeśli było w tym wszystkim coś, co  
mogłoby się z dzisiejszej perspektywy jawić jako specyficznym lewico-  
we, to wymienić należy kwestię Izby Pracy. Otóż diagnoza uniwersalna  
dla myślenia lewicowego wyrażała się w twierdzeniu, że równość praw  
jest absolutnie niezbędna, równość praw politycznych, równość wobec  
prawa itd., ale w realiach kapitalizmu zamożni obywatele, pracodawcy,  
kapitałiści, jak ich wtedy nazywano, i tak dysponują przewagą i w ja-  
kiś sposób trzeba tę przewagę ograniczyć, żeby urealnić równość praw  
politycznych. I temu miała służyć – zapewne doktor Bartosz Machalica  
będzie o tym szczegółowo mówił – instytucja Izby Pracy, tworząca re-  
prezentację polityczną warstw pracujących i dająca im wpływ na usta-  
wodawstwo, zwłaszcza dotyczące kwestii społeczno-gospodarczych. Nie  
była to koncepcja aż tak bardzo egzotyczna, wbrew pozorom. Narodowy  
Związek Robotniczy, a więc partia, która zerwawszy z endecją, zbliżyła  
się do politycznego centrum, również przewidywała istnienie podobnej  
izby, zresztą w samej Konstytucji artykuł 68 też mówi o pewnych for-  
mach samorządności związanej z gospodarką. Bardzo charakterystycz-  
ne dla konstytucyjnych założeń PPS-u było, i co po części się znalazło  
w Konstytucji marcowej, podkreślanie szczególnej roli Sejmu.

Sejm miał mieć przewagę w trójpodziale władz, jako organ naj-  
bardziej demokratyczny, jako organ w największym stopniu od-  
zwierciedlający poglądy i wolę obywateli, za czym oczywiście szła  
także kwestia ordynacji wyborczej i bardzo nowoczesnego, najbardziej

demokratycznego, pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego w wyborach do Sejmu, gdyż tylko taki Sejm będzie, jak mówił Daszyński, odzwierciedlał skomplikowaną wolę ludu. Warto też podkreślić, że socjaliści wzorem swoich zachodnich partnerów z wcześniejszych dekad bardzo dbali o zapewnienie bezpieczeństwa ekonomicznego i prawnego pracy parlamentarzystów, na przykład chcieli zakazać parlamentarystom pracy zawodowej, także dbali o to, aby obrady miały charakter jawny. Jak już mówiłem, występowanie na trybunie państwowej, jak chciał Daszyński, obliuguje do mówienia prawdy. Nie sposób uciec od faktu, że ruch socjalistyczny był zdecydowanym przeciwnikiem istnienia Senatu w jakiegokolwiek formie, w czym zresztą zgadzano się z ludowcami. Nie chciano nawet Straży Praw, czyli takiej specyficznej, niewielkiej izby, która korygowałaby ustawodawstwo, stwierdzając, że wystarczy po prostu powołać solidną komisję w Sejmie, która będzie dbała o jakość legislacji. Skądinąd właśnie po tym, kiedy prawica prze-forsowała istnienie Senatu, to z lewej i po części środkowej części sali sejmowej rozległ się w październiku 1920 r. śpiew: „O, cześć wam panowie, magnaci”. Więc jak ktoś mówi, że dzisiaj temperatura dyskusji w Senacie czy Sejmie jest zbyt duża, to myślę, że jednak niekoniecznie ma rację. Poza tym, wbrew różnym stereotypom socjaliści byli, jak to stwierdził Niedziałkowski, przeciwko zboczeniu w kierunku bonapartyzmu, tj. silnej władzy prezydenta. Razem z galicyjskimi ludowcami i Narodowym Związkiem Robotniczym opowiadali się za wyborami poprzez elektorów, żeby obywatele mieli wpływ na wybór głowy państwa, ale nie poparli promowanej przez inną część ludowców wizji wyboru głowy państwa w wyborach bezpośrednich.

Bardzo istotnym elementem, który miał unowocześniać polską demokrację, była kwestia demokracji bezpośredniej. Dokonując apoteozy jednoizbowego parlamentu, socjaliści obawiali się jednak perspektywy dyktatu Sejmu i dlatego stali na gruncie rozwiniętego samorządu terytorialnego – tu też zgodnie z ruchem chłopskim. Chcieli także ludowej inicjatywy ustawodawczej, czyli możliwości zgłaszania przez 100 tysięcy obywateli projektu ustawy, oraz wprowadzenia instytucji referendum. Z kolei byli bardzo sceptyczni w podejściu do kwestii stanu wyjątkowego, między innymi na skutek doświadczeń okresu tuż po wojnie z bolszewikami, kiedy wielokrotnie nadużywano na prowincji specyficznego stanu prawnego, w jakim wtedy Polska funkcjonowała. Bali się o to, że najbardziej przyjazne związkom zawodowym ustawodawstwo w Europie, jakie w Polsce wtedy wprowadzono, będzie w ten sposób faktycznie ograniczane. Obawiali się także o prawa mniejszości narodowych – w tym kontekście.

Proszę państwa, w ostatnim wątku kwestia owego głosowania. Paradoks polegał na tym, że socjalistom udało się przeforsować bardzo dużo z tego, co chcieli. Nawet ostatnia seria poprawek przed przyjęciem ustawy zasadniczej uwzględniła wiele fundamentalnych zmian, dotyczących między innymi kwestii praw obywatelskich. Było to specyficzne głosowanie, posłowie wstawali, towarzyszyła temu podniosła atmosfera, więc z relacji samych polityków wiemy, jak to wyglądało i kto jak głosował. Główną przyczyną rozczarowania socjalistów ustawą zasadniczą był oczywiście Senat. Swoistym znakiem rozpoznawczym ruchu socjalistycznego były wiece uliczne, zatem ruch organizował i w tej sprawie manifestację. W październiku 1920 r., w niedzielę, kilkanaście tysięcy ludzi wiecowało w centrum Warszawy i przeszło pod budynek parlamentu, popierając uchwalenie konstytucji. Socjaliści od początku bardzo się spieszyli, żeby ustawę zasadniczą przyjąć, i jednocześnie był to wiec przeciwko dwuizbowości parlamentu. Następnego dnia Warszawa stała się areną strajku generalnego, więc warto i o tej formie zaangażowania pamiętać. Do problemu Senatu dochodziły też zagadnienia związane z kwestiami własności prywatnej, choć w konstytucji ostatecznie przewidywano możliwość wyłączenia w szczególnych przypadkach. Niezadowolenie w PPS wzbudziło również ujęcie roli Kościoła i katolicyzmu w konstytucji. Post factum Daszyński powiedział o Konstytucji marcowej: „To trochę ni pies, ni wydra”. Natomiast była w tym głosowaniu pewna ciekawostka. Większość posłów była przeciw, ale co najmniej czworo posłów PPS-u zagłosowało za: Jędrzej Moraczewski – premier, postać symboliczna dla życia politycznego w Polsce; jego małżonka Zofia Moraczewska; poseł Julian Smulikowski – on był działaczem rodzącego się związkowego ruchu nauczycieli, siedziba Związku Nauczycielstwa Polskiego jest obecnie przy ulicy Smulikowskiego; poseł Antoni Chudy, który startował – a wtedy była taka możliwość – z listy dwu partii, do Sejmu zarówno z PPS, jak i z PSL-Lewicy, czyli skłóconego z Witosem odłamem w Galicji. Znamienne, że wszyscy ze zwolenników głosowania za konstytucją byli piłsudczykami i pochodzili z Galicji. To wręcz ironia w kontekście późniejszego stosunku Piłsudskiego do całej ustawy. Po przyjęciu Konstytucji marcowej można było usłyszeć z lewej strony wypowiedzi świadczące o pewnej uldze. Politycy lewicy dostrzegali, że o podobne rzeczy robotnicy w świecie zachodnim musieli walczyć czasami przez dziesiątki lat, a niektórzy z nich wciąż tego nie mają. Ironia losu polega na tym, że później to socjaliści byli w awangardzie tych, którzy bronili postanowień Konstytucji marcowej, już nie tylko przed prawicą, ale przede wszystkim przed rządami sanacyjnymi.

Zakończę cytatem z Tadeusza Hołówki, dość dokładnie oddającym problem, a być może pod pewnymi względami cytatem ponadczasowym. Hołówko o Konstytucji marcowej powiedział: „Niech taka nawet konstytucja będzie przestrzegana, a trochę lepsze będzie życie publiczne”. Dziękuję bardzo.

## **Karolina Ziolo-Pużuk**

Bardzo dziękuję, panie profesorze.

Na Facebooku już pojawiają się uwagi. Widać, że to przypomnienie stosunku socjalistów do Senatu wywołało dyskusję. Po stu latach można powiedzieć, że socjaliści się mylili, że Senat jednak, przynajmniej w dzisiejszej Polsce, na pewno bardzo się przydaje i odgrywa istotną rolę w dyskusji i w polskiej polityce.

Zachęcam tych, którzy oglądają nas na Facebooku, do zadawania pytań i komentowania, a teraz proszę o wystąpienie pana doktora habilitowanego Arkadiusza Indraszczyka z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

Dr hab. Arkadiusz Indraszczyk\*

# System polityczny państwa według Konstytucji RP z 17 marca 1921 r.

Szanowni Państwo!

Mój przedmówca mówił o przygotowaniach i planach socjalistów, o tym jeszcze opowie pan doktor Bartosz Machalica i pan doktor Janusz Gmitruk, o planach konstytucyjnych ze strony ludowców, mnie natomiast przypadło zadanie przedstawienia efektu wszystkich prac związanych z Konstytucją marcową i omówienie systemu politycznego, który stanowiła. Trzeba tutaj gwoli ścisłości wspomnieć, że podczas prac Sejmu Ustawodawczego pojawiło się kilkanaście projektów i tylko jeden projekt był *a priori* odrzucany, projekt profesora Józefa Buzka. Zakładał on utworzenie państwa federalistycznego, prezydenckiej republiki federalistycznej, w której skład miało wchodzić aż około 70 ziem o charakterze autonomicznym. Był to projekt wzorowany na systemie Stanów Zjednoczonych. Jako jedyny nie zyskał większego uznania przez cały okres prac Sejmu Ustawodawczego. Pozostałe projekty zgadzały się co do tego, że państwo polskie powinno być republiką parlamentarną. Kwestie sporne dotyczyły szczegółów i określenia rangi władzy ustawodawczej, wykonawczej, sądowniczej. Można powiedzieć, że uchwalona Konstytucja to klasyczny przykład kompromisu osiągniętego w warunkach demokracji i mocno zróżnicowanego politycznie Sejmu. Jeszcze kilka dni przed 17 marca 1921 r. trudno było przewidywać, czy na pewno ta konstytucja zostanie uchwalona, ale sojusz zawarty przez 10 klubów poselskich przesądził o tym, że w takiej formie ta ustawa może wejść w życie. System polityczny składa się przede wszystkim z suwerena, a więc podmiotu, który dzierży całkowitą władzę, oraz z organów władzy, instytucji, a także określenia stopnia centralizacji bądź decentralizacji państwa, czy też określenia roli i miejsca obywateli w tym systemie. Jeśli chodzi o suwerena, Konstytucja marcowa stanowiła, że będzie nim

---

\* Dr hab. Arkadiusz Indraszczyk, prof. UPS – Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

naród. To jest zapisane w artykule 2. Oczywiście definicji narodu *stricto ex litera* w Konstytucji nie znajdziemy, wielu analityków uważa jednak, że taką definicję można z całości Konstytucji odczytać, ujmując, że naród tworzą wszyscy obywatele. Faktycznie w zapisach dotyczących wyboru władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej czy praw wolności obywateli bardzo mocno jest podkreślane, że prawa te przysługują każdemu, kto ma obywatelstwo polskie bez względu na jego status pochodzenia, status narodowości, status językowy. Dlatego możemy mówić o definicji narodu trochę ukrytej. Naród stanowią wszyscy obywatele, ale też, co ciekawe, w preambule zapisano wprost, że Konstytucję państwu nadaje naród polski w słowach: „My, Naród Polski”, zapewniając każdemu obywatelowi pełnię jego praw i możliwości rozwojowych. Co do tego, że suwerenem mają być wszyscy obywatele, nie było w Sejmie sprzeczności. Podobnie nie było większych sprzeczności co do tego, że władza ustawodawcza ma dominować nad wykonawczą. Wiele ugrupowań politycznych, w tym i socjaliści, i ludowcy, ale też narodowcy, obawiali się silnego przywództwa jednostki. Tajemnicą poliszynela było, że powszechnie upatrywano w Józefie Piłsudskim przyszłego prezydenta państwa i nie chciano mu dać aż takiej mocnej władzy; zdecydowano się na uprzywilejowanie ustawodawcy.

Profesor Rafał Chwedoruk wspomniał o dyskusjach na temat stanowienia Senatu. Ostatecznie Senat powstał, ale został bardzo mocno zmarginalizowany. Pełnia władzy ustawodawczej tak naprawdę została zatrzymana w Sejmie, który de facto stanowił izbę niższą. Senat stanowił izbę wyższą. Sejm zachował monopol na ustawodawstwo. Odmówiono inicjatywy ustawodawczej głowie państwa, którą określono jako Prezydenta, ale także odmówiono inicjatywy ustawodawczej obywatelom, chociaż ta Konstytucja może być nazywana proobywatelską, ponieważ zawiera szeroki zestaw praw i wolności. Jeśli chodzi o Senat, jego skład ustalono na 1/4 składu Sejmu. Kadencję też dostosowano do kadencji sejmowej. Był to bardzo mocny kompromis ze strony ludowców wobec innych ugrupowań, które domagały się istnienia Senatu. A dlaczego obawiano się Senatu? Ponieważ zgodnie z tradycją polską upatrywano w Senacie izby, która byłaby izbą zachowawczą, w której zasiadaliby reprezentanci tzw. warstw uprzywilejowanych, bogatych, a więc hamujący postęp społeczny, a przecież początek XX wieku to okres, kiedy dokonuje się wielka rewolucja społeczno-polityczna na całym świecie. Przyjęto rozwiązanie, że Senat będzie pochodził, podobnie jak Sejm, z wyborów powszechnych, a więc izba dokładnie w takiej samej reprezentacji integralnej jak izba niższa, z tym, że tak naprawdę pozbawiona większego znaczenia, bo bez inicjatywy ustawodawczej. Nie miała też prawa weta

wobec ustaw sejmowych. Była powołana do tego, żeby sprawdzać ustawy, ale na tym się to wszystko kończyło.

Z kolei władza wykonawcza składała się z dwóch zasadniczych organów, czyli Prezydenta oraz rządu. Prezydent został sprowadzony do roli tylko i wyłącznie reprezentanta państwa, ponieważ, jak wspomniałem wcześniej, nie miał inicjatywy ustawodawczej, odmówiono mu też prawa weta wobec ustaw podejmowanych przez Sejm. Był także inaczej wybierany. O ile Sejm i Senat były wyłaniane w wyborach powszechnych pięcioprzymiotnikowych, a więc, jak wówczas sądzono, najbardziej demokratycznych, to Prezydenta wybierano w wyborach pośrednich i tylko przez połączony Sejm i Senat, które wówczas stanowiły Zgromadzenie Narodowe. Takie rozwiązanie wzorowano na konstytucji III Republiki Francuskiej. Prezydent miał co prawda prawo rozwiązania Sejmu, ale tylko i wyłącznie za zgodą tegoż Sejmu, czyli 3/5 posłów przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby musiałyby przystać na tę inicjatywę prezydencką. W praktyce była to czysta iluzja.

Jeśli chodzi o rząd, był całkowicie uzależniony od Sejmu, ponieważ Prezydent wskazywał i mianował premiera. Na wniosek premiera Prezydent mianował też ministrów, ale cały rząd musiał uzyskać wotum zaufania ze strony Sejmu, a więc musiał mieć poparcie większości sejmowej. Jeżeli rząd takiego poparcia by nie miał, upadał. Tradycją w okresie II Rzeczypospolitej było to, że rządy często się zmieniały, co ciekawe, zarówno w warunkach funkcjonowania Sejmu Ustawodawczego, jak i Konstytucji marcowej do 1926 r., jak i później po wprowadzeniu noweli sierpniowej, czy też Konstytucji kwietniowej. Tutaj nie ma prostej zależności, że wyższość władzy wykonawczej gwarantuje większą stabilność wyłaniania i trwania rządów. Akurat historia II Rzeczypospolitej tego nie potwierdza. Zarówno ministrowie pojedynczo, jak i rząd w całości odpowiadali politycznie przed parlamentem. Wobec każdego ministra bądź całości rządu mogło zostać uchwalone wotum nieufności, co skutkowało podaniem się do dymisji albo ministra, albo całego rządu.

Teraz kilka słów o władzy sądowniczej. W tym klasycznym trójpodziale władzy Konstytucja zagwarantowała niezawisłość sędziów, natomiast nie ma w Konstytucji organizacji władzy sądowniczej, bowiem wymienia tylko w kilku miejscach Trybunał Stanu, Trybunał Kompetencyjny. Odnośnie do sądów powszechnych mówi o sędzię powszechnym dla spraw cywilnych, karnych, też o sędzię wojskowym, ale na tym się kończy.

Jeśli chodzi o stopień decentralizacji państwa, była szeroka dyskusja na temat samorządu terytorialnego, samorządu zawodowego. I takie zapisy w Konstytucji się znalazły. Konstytucja marcowa stanowiła



trójstopniowy podział administracyjny na województwa, powiaty i gminy. Określała też, że podmioty te będą również samorządowe, a więc ustanawiała samorząd na poziomie województwa, powiatu i gminy, ale na tym zapisy się kończą. Zabrakło sprawy najistotniejszej, czyli jaki jest zakres obowiązków, zakres zadań przeznaczonych dla władzy państwowej i dla władz samorządowych. To zostało odesłane do ustaw zwykłych, które miał podjąć Sejm.

Dochodzimy do rozdziału V, który mówi o obowiązkach i prawach obywateli. To rozdział najdłuższy. Obowiązków jest niewiele, sprowadzają się do tego, że każdy obywatel ma obowiązek wykonywania praw oraz obowiązek wykonywania nakładów dla państwa polskiego, obowiązek jego obrony, płacenia prawnie nałożonych podatków. Natomiast katalog praw jest jednym z najszerszych katalogów wolności obywatelskich w tamtych czasach. Od 1918 r. mieliśmy zrównanie praw mężczyzn i kobiet, prawo wolności słowa, prasy, zrzeszania się, prawo ochrony pracy, prawo ochrony w przypadku choroby czy też wypadków, a więc wprowadzano już powszechne „systemy ubezpieczeń”, prawo wolności wyznania, sumienia, z tym, że nie do końca udało się zachować w Konstytucji klastyczne rozdzielenie Kościoła od państwa. Wpisano jednak obok wolności wyznania, swobody kultów religijnych, równości Kościołów, że pierwsze miejsce zajmuje Kościół katolicki i religia rzymsko-katolicka ze względu na to, że tego wyznania jest większość mieszkańców Rzeczypospolitej.

Powiedziałem, że Konstytucja marcowa była proobywatelska. Jednak trzeba dodać, że nie znajdujemy w niej innych przejawów demokracji bezpośredniej niż tylko udział obywateli w wyborach organów władzy, czyli Sejmu i Senatu, albo w wyborach do samorządu, chociaż Konstytucja też nie uchwałała jednoznacznie, jak te wybory miały następować. Przede wszystkim zabrakło klasycznych i wówczas już stosowanych na świecie instrumentów jak referendum narodowe czy inicjatywa ludowa. Z jednej strony „tak” dla wolności obywatelskich, ale z drugiej, pewna obawa, czy obywatele, posiadając inicjatywę ludową, czy też odsyłając niektóre sprawy do zatwierdzenia przez referendum narodowe, zdaliby egzamin w sensie politycznym.

Oceniając Konstytucję marcową, uważam, że jest wynikiem kompromisu, tego, co udało się w danym momencie ustalić. Analizując działalność tamtego Sejmu, sądzę, że nie byłby zdolny do uchwalenia konstytucji, która szłaby dalej, byłaby bardziej „ludowa”, jeśli „ludowość” rozumiemy jako skierowanie w kierunku mas obywateli, nadająca im większe uprawnienia, lub bardziej zachowawcza, zachowująca więcej uprawnień tylko dla części obywateli (najbogatszych, właścicieli



kapitału itd.), i zakładałaby zwiększenie władzy wykonawczej. Sejm był zbyt zróżnicowany, a główne nurty polityczne miały wyrównane siły, żadna nie mogła osiągnąć zasadniczej przewagi. W zasadzie Konstytucja stworzyła fundament systemu politycznego, w wielu miejscach nakazując Sejmowi w zwykłych ustawach jego zbudowanie do końca. Na to każdy z klubów mógł przystać. Mógł bowiem zakładać, że osiągnie w przyszłości w Sejmie przewagę i będzie mógł zwykłymi ustawami ten system polityczny dalej konstruować, być może nawet zmieniać. Niemniej jednak ta Konstytucja jest półpełna, to znaczy nie jest ani klasycznie niepełna, jak tzw. konstytucje oktrojowane, czyli nadawane przez władców społeczeństwu, które odnosiły się zazwyczaj tylko do nadania pewnych wolności, ani nie jest klasycznie pełna, jak chociażby obecna Konstytucja Rzeczypospolitej. Konstytucja marcowa jest właśnie półpełna, czyli odnosi się do najważniejszych aspektów działalności państwa, ale w wielu miejscach to tylko wskazanie, natomiast pozostawiono wolności dopełnienia ustawodawcy.

Uważam, że tej Konstytucji nie można z tego powodu oceniać źle, wszak taką właśnie niepełną konstytucją była konstytucja III Republiki Francuskiej czy też konstytucja Stanów Zjednoczonych, a przynajmniej do tamtego momentu konstytucje te zdawały egzamin w działalności i dziejach państwa francuskiego czy amerykańskiego. W warunkach III Republiki Francuskiej państwo to poradziło sobie i było państwem zwyciężskim w I wojnie światowej, co też pewnie zaważyło mocno na tym, że właśnie na systemie francuskim wzorowało się wiele narodów, tworząc swoje konstytucje, nie tylko naród polski. Dziękuję bardzo.

## **Karolina Zioło-Pużuk**

Bardzo dziękuję, panie profesorze.

Na Facebooku ogląda nas niezbyt duża grupa osób, ale zainteresowanych tematem. Najwięcej emocji wzbudza fakt istnienia bądź też nieistnienia Senatu, więc dyskusja jest nadal żywa. To miłe, że minęło tyle lat, a jednak te wątki ciągle się pojawiają.

Proszę teraz o zabranie głosu pana doktora Bartosza Machalicę z Centrum im. Ignacego Daszyńskiego, który więcej opowie o parlamentarzystach lewicy i ich stosunku do kompromisu, jakim była Konstytucja marcowa.

# Od „Republiki Ludowej” do Konstytucji marcowej. Parlamentarzyści lewicy wobec kompromisu konstytucyjnego w 1921 r.

Tak jak mówili moi przedmówcy, przede wszystkim doktor Arkadiusz Indraszczyk, przedmiotem prac konstytucyjnych było kilka projektów, z których dwa można zaklasyfikować jako projekty lewicowe. Z jednej strony to projekt Mieczysława Niedziałkowskiego, projekt PPS-u, który był już omówiony, przynajmniej częściowo, przez profesora Rafała Chwedoruka. Był również projekt mniej znany, zgłoszony przez PSL „Wyzwolenie”, czyli lewicową partię chłopską wywodzącą się z Kongresówki. (Rys. 1) To projekt Włodzimierza Wakara, który sam nie był ludowcem, nie był także politykiem „Wyzwolenia”, był publicz-

## Projekty Konstytucji sejmowej Lewicy

### PSL „WYZWOLENIE”

- Projekt Włodzimierza Wakara
- Powstały na zlecenie S. Wojciechowskiego.
  - Zgłoszony przez PSL „Wyzwolenie”.
  - Wakar nie był ludowcem, lecz działaczem niepodległościowym bliskim ruchowi prometejskiemu.
  - Jedyny całościowy projekt ustrojowy ruchu ludowego.

### SOCJALIŚCI

- Projekty Mieczysława Niedziałkowskiego
- Autor ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego.
  - Dyrektor Biura Konstytucyjnego Prezydium Rady Ministrów.
  - Poseł na Sejm Ustawodawczy z Płocka.
  - Powstały dwa projekty Konstytucji Niedziałkowskiego.
  - W wystąpieniu dokonana zostanie analiza projektu drugiego z 27 maja 1919 roku.

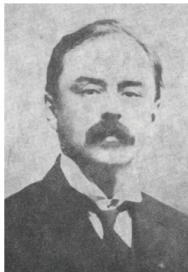
Rys. 1

stą, działaczem niepodległościowym, bliskim ruchowi prometejskiemu,

\* Dr Bartosz Machalica – Centrum im. Ignacego Daszyńskiego.

## Projekty Konstytucji sejmowej Lewicy

WAKAR



NIEDZIAŁKOWSKI

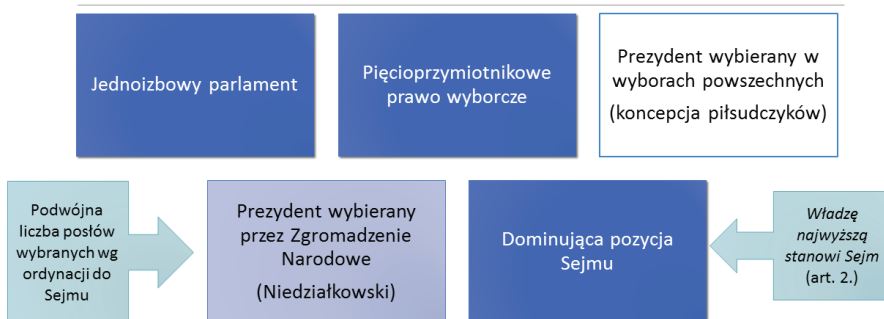


Rys. 2

piłsudczykiem. Jego projekt był dosyć osobliwy, mianowicie nie miał struktury typowej dla aktu prawodawczego czy ustrojodawczego, ale był bardziej esejem dotyczącym ustroju państwa, całkiem ciekawym. Możemy zobaczyć na fotografiach dwie postacie: Wakara i Niedziałkowskiego. (Rys. 2) Gdy mówimy o Niedziałkowskim, trzeba też wspomnieć o epilogu jego życia. Został zamordowany przez Niemców w Palmirach w 1940 r.

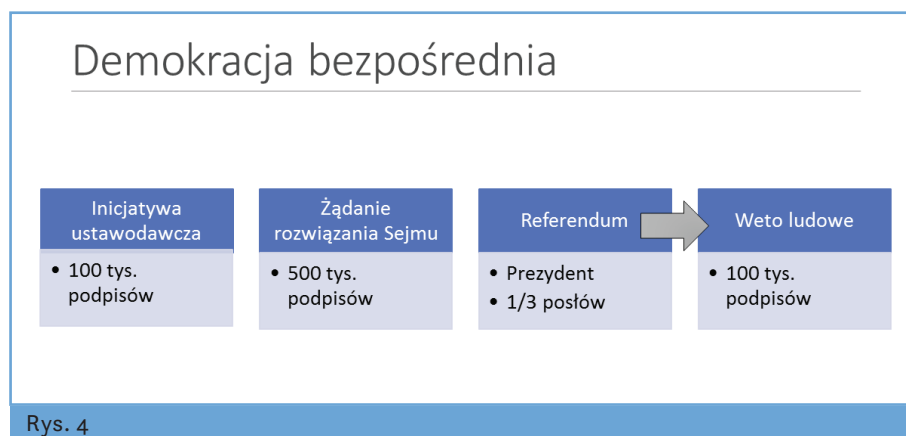
Model ustrojowy, najbliższy socjalistom, także bliski ruchowi ludowemu, nazywano wówczas „Republiką Ludową”. Jego cechami były: jednoizbowy parlament, pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, ale był rozdzwięk dotyczący metody wyboru głowy państwa. Na biało zaznaczyłem koncepcję, w której Prezydent wybierany był w wyborach powszechnych, to koncepcja piłsudczyków. Wiadomo, kogo widzieliby jako głowę państwa wybraną w takiej procedurze. (Rys. 3) Natomiast

### Republika Ludowa



Rys. 3

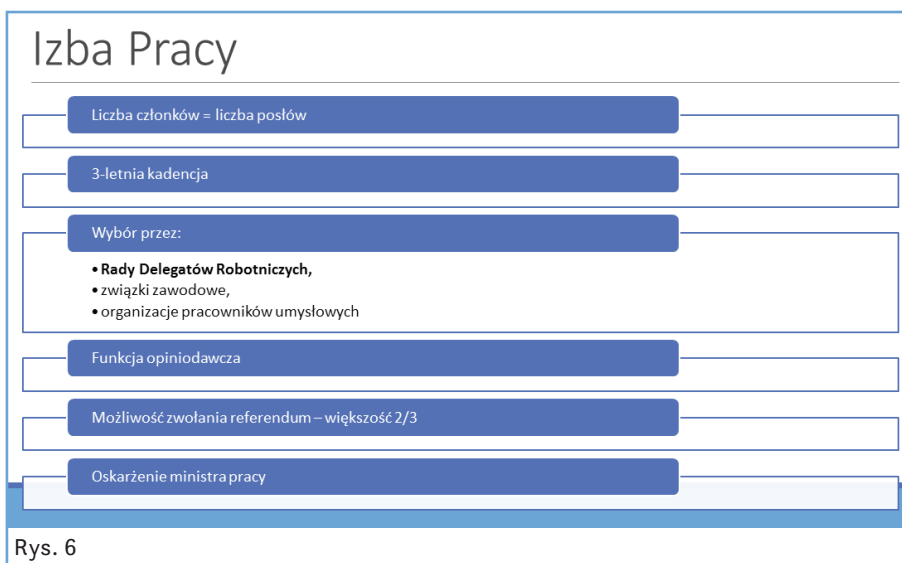
jeśli chodzi o PPS i projekt Niedziałkowskiego, to Prezydent miał być wybierany przez Zgromadzenie Narodowe, które de facto miało formę zgromadzenia elektorskiego. Elektorów miało być dwa razy więcej niż posłów i mieli być wybierani w wyborach pięcioprzymiotnikowych, czyli tak naprawdę mielibyśmy powtórzone wybory do Sejmu według tej samej ordynacji i takie Zgromadzenie Narodowe miało wybierać Prezydenta. Cechą Republiki Ludowej miała być dominująca pozycja Sejmu, o czym miał mówić artykuł 2 konstytucji według Niedziałkowskiego, czyli władzę najwyższą stanowi Sejm. Czyli nie czysty trójpodział władzy, tylko model dominacji władzy prawodawczej. Artykuł 60 projektu Niedziałkowskiego mówił, że prezydent może zostać postawiony w stan oskarżenia w wypadku zdrady, przestępstwa karnego lub pogwałcenia konstytucji. Ten przepis został w trochę zmienionej formie przeniesiony do Konstytucji marcowej. Istotną kwestią miało być samorozwiązanie parlamentu, także skrócenie kadencji, bowiem w Konstytucji marcowej taki przepis się znalazł, natomiast większość kwalifikowana była wysoka, a co ciekawe, PPS-owcy chcieli, żeby tylko 1/3 izby mogła decydować o samorozwiązaniu, co byłoby bardzo łatwą procedurą. To niby kwestia techniczna, ale jak pokazały losy Polski po zamachu majowym, możliwość rozwiązania izby była sprawą kluczową dla polskiej polityki. Następnie mamy demokrację bezpośrednią. O tym też już wspomniano, natomiast ja przedstawię trochę bardziej szczegółowo. (Rys. 4) Rzeczywiście PPS chciał nadać obywatelom inicjatywę ustawodawczą, 100 tysięcy podpisów, czyli można powiedzieć, tak jak obecnie, także żądanie rozwiązania Sejmu. Do tego wymagane byłoby pół miliona podpisów – tego rozwiązania oczywiście obecnie nie mamy – a także referendum. Referendum mógł inicjować Sejm w takiej procedurze, że izba mogła zdecydować,



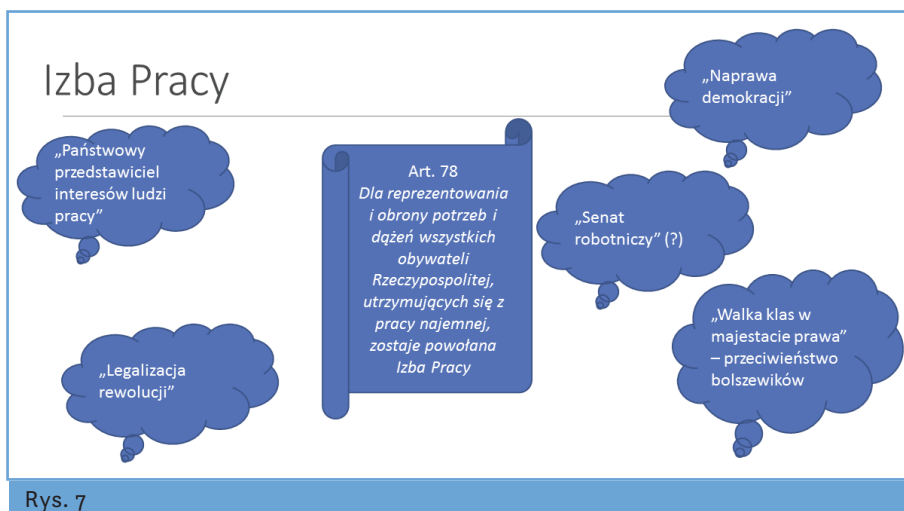
iż każde uchwalone prawo zostanie poddane głosowaniu ludowemu, także mamy tutaj procedurę weta ludowego, czyli możliwość zablokowania ustawy w drodze referendum. Zbieramy 100 tysięcy podpisów w sprawie zorganizowania referendum, które zablokuje wejście w życie ustawy, która nam, wyborcom, się nie podoba. Oczywiście żadne z tych rozwiązań nie znalazło się w Konstytucji marcowej, tak jak wspomniał mój przedmówca.



Teraz omówię wyróżniki ustrojowe koncepcji Niedziałkowskiego. (Rys. 5) Podstawą było to, że władza pochodzi od ludu, bez różnicy płci, narodowości i wyznania. Bardzo ciekawą koncepcją była autonomia terytorialna dla mniejszości narodowych i wprowadzenie instytucji rad ziemskich na ziemiach, jak to zapisano, „mieszanych” i „niepolskich”, czyli nadanie możliwości decydowania o sobie grupom mniejszościowym na tych terenach, gdzie były de facto większością lub znaczącą mniejszością, a także rozdział Kościoła od państwa, czyli Kościoły i związki wyznaniowe miały być traktowane jak każde inne stowarzyszenie i podporządkowane prawu o stowarzyszeniach. Jeśli chodzi o kwestię mniejszości narodowych, to w projekcie Niedziałkowskiego czytamy o autonomii mniejszości i ta autonomia miała się wyrażać poprzez istnienie w rządzie, w Radzie Ministrów, ministra do spraw każdej z istotnych mniejszości narodowych. PPS-owcy proponowali także wprowadzenie do konstytucji zakazu kary śmierci obok zakazu kar cielesnych itd.



Teraz przejdę do kwestii Izby Pracy. (Rys. 6) To instytucja, która była oryginalnym wkładem socjalistów w polską myśl konstytucyjną. Liczba członków Izby Pracy miała równać się liczbie posłów, być wybierana na trzyletnią kadencję, podobnie zresztą jak Sejm, bo socjaliści proponowali trzyletnią kadencję, czyli krótką. Kto miał wybierać Izbę Pracy? To jest ciekawe. Oto mamy trzy instytucje kreujące Izbę Pracy, czyli Rady Delegatów Robotniczych, związki zawodowe, organizacje pracowników umysłowych, oczywiście w odpowiedniej proporcji. Te Rady Delegatów Robotniczych pewnie budzą największe kontrowersje, bo trzeba przypomnieć, że na ziemiach polskich od momentu odrodzenia państwa polskiego, a nawet wcześniej, Rady Delegatów Robotniczych istniały jako pokłosie rewolucji w Rosji, tylko że miały oczywiście inny charakter niż u Sowiec. Socjaliści chcieli im nadać inny charakter. Rady były podzielone, część z nich była zdominowana przez komunistów, część przez socjalistów, część była areną walki między socjalistami a komunistami. Natomiast istotne w koncepcji socjalistów było to, że Rady Delegatów Robotniczych nie miały rządzić państwem, tylko być instytucją pomocniczą, która miała służyć artykułowaniu interesów robotniczych, tego głosu robotniczego, i miała zostać wpisana do ustroju państwowego właśnie poprzez powołanie Izby Pracy. Izba Pracy miała pełnić funkcję opiniodawczą, czyli opiniować projekty ustaw, projekty praw związanych ze stosunkami pracy, tak jak zapisano w projekcie, relacjami między światem pracy a światem kapitału. Co jeszcze? (Rys. 7) Izba Pracy miała możliwość zwołania referendum dotyczącego wymienionych materii ustawodawczych za pomocą 2/3 swojego składu, a także



mogła postawić w stan oskarżenia ministra pracy, jeśli ten nie wypełniał w sposób należyty swoich obowiązków. Z kompetencji niewymienionych na slajdzie mamy jeszcze możliwość składania interpelacji i zapytań. To też były istotne kompetencje. Mamy artykuł 78 tego projektu: „Dla reprezentowania potrzeb i dążeń wszystkich obywateli utrzymujących się z pracy najemnej zostaje powołana Izba Pracy”. Miała ona służyć, tak jak deklarowali jej pomysłodawcy, naprawie demokracji. Miała służyć – to jest bardzo dobry cytat – „walce klas w majestacie prawa”, to miało stanowić przeciwieństwo koncepcji bolszewickich i w pewnym sensie stanowić formę dawania odporu tendencjom bolszewickim poprzez – kolejny cytat – „legalizację rewolucji”. Izba Pracy miała być państwowym przedstawicielem interesów ludzi pracy, służyć wpisaniu całej reprezentacji interesów robotniczych w ustrój nowego, odrodzonego państwa.

Teraz przechodzimy do koncepcji demokracja parlamentarna a demokracja społeczna. To był istotny element myśli politycznej socjalistów, że demokracja parlamentarna miała być wartością samą w sobie, ale była też narzędziem przejścia do demokracji społecznej. (Rys. 8) I tutaj mamy kilka istotnych zapisów, jakie znalazły się w projekcie Niedziałkowskiego, że państwo przystosowuje formy własności do potrzeb społecznych i interesów pracy i państwo ujmować będzie gałęzie dojrzałe do uspołecznienia produkcji pod swój zarząd bezpośredni. Czyli zapowiedź budowy demokracji społecznej i zapowiedź przemian, ale dokonywanych nie drogą rewolucyjną, tylko w majestacie prawa i stopniowo. Najpierw muszą te gałęzie dojrzeć, a za jakiś czas dokonamy przeobrażeń.

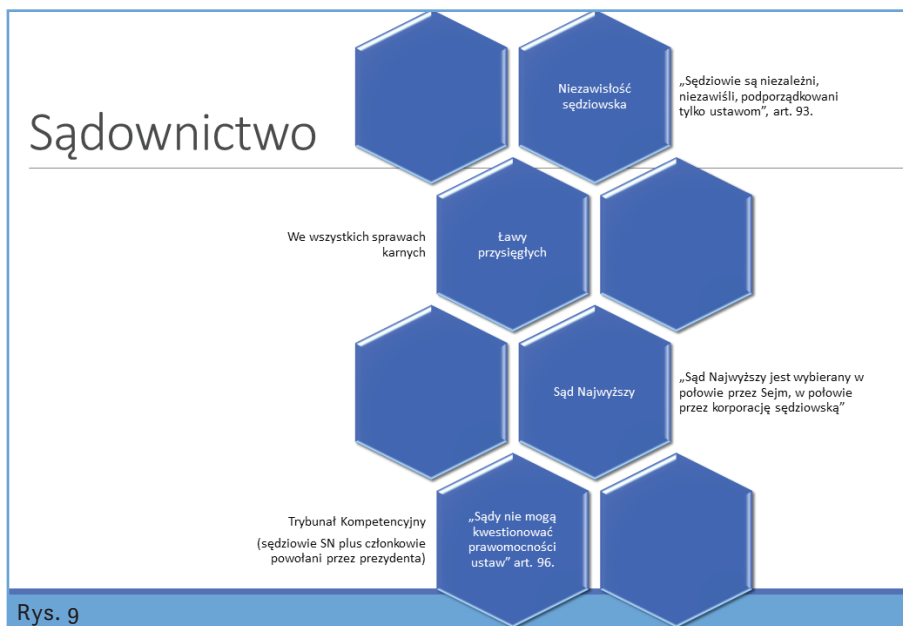
## Demokracja parlamentarna -> Demokracja społeczna

„Państwo przystosowuje formy własności do potrzeby społecznych i interesów pracy”

„Państwo przystosowuje formy własności do potrzeby społecznych i interesów pracy”

„Państwo ujmować będzie (...) gałęzie dojrzałe do uspołecznienia produkcji pod swój zarząd bezpośredni”

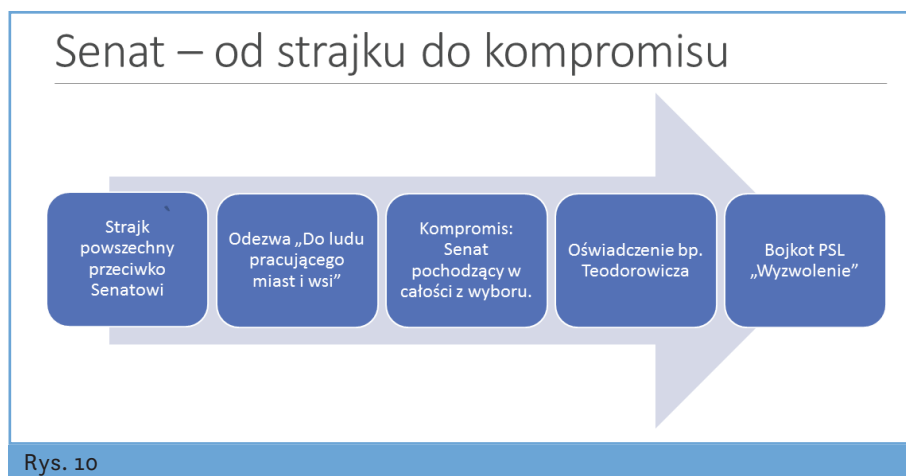
Rys. 8



Rys. 9

Teraz kilka słów o sądownictwie. To jest dosyć ciekawe zagadnienie. (Rys. 9) Socjaliści opowiadali się za niezależnością, niezawisłością sędziów, uznaniu, że mają być podporządkowani tylko ustawom, natomiast jednoznacznie twierdzili, że sędziowie nie mają prawa do oceny ustaw. I to akurat znalazło się też w Konstytucji marcowej. Mamy w artykule 81 zapisane, że sędziowie nie mają prawa oceniać ustaw. Sąd Najwyższy miał być kreowany w połowie przez Sejm, a w połowie





przez samorząd sędziowski. Prezes Sądu Najwyższego miał być wybierany przez Sejm. Do tego jeszcze mamy Trybunał Kompetencyjny, który miał rozstrzygać spory między władzą sądowniczą a innymi władzami, składający się w połowie z sędziów, a w połowie z przedstawicieli innych władz.

Następnie sprawa istnienia Senatu... (Rys. 10)

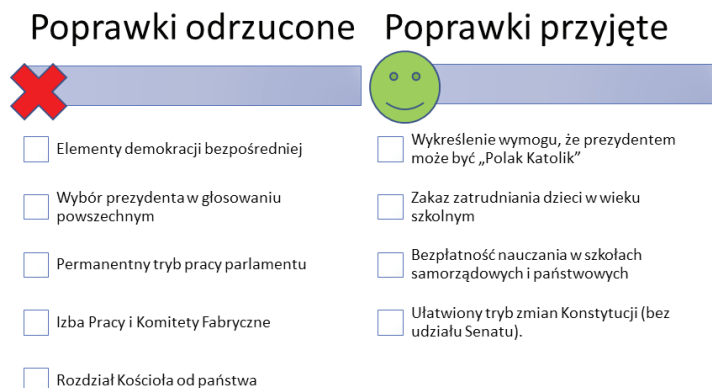
### **Karolina Zioło-Pużuk**

Nadal w komentarzach to najważniejszy temat.

### **Dr Bartosz Machalica**

Zacząło się od strajku powszechnego przeciwko Senatowi i odezwy „Do ludu pracującego miast i wsi”, która była poświęcona przekonywaniu, dlaczego Senat jest zły. Wypracowano rozwiązanie kompromisowe, czyli Senat pochodzący w całości z wyboru. Dlaczego? Trzeba wyjaśnić, dlaczego socjaliści, ludowcy tak zwalczali Senat. Oni zwalczali Senat nie taki, jaki znamy obecnie, tylko Senat, gdzie zasiadali różnego rodzaju biskupi, urzędnicy, przedstawiciele elit społecznych, arystokracji, osoby, które zasiadały w tym Senacie z powodu mianowania lub pochodzenia, dziedzicząc swoją pozycję, swoje stanowisko. Natomiast Senat pochodzący z wyboru był czymś, co również może nie było spełnieniem marzeń socjalistów czy ludowców, natomiast de facto było akceptowalne. To nie był ten „diabeł”, z którym oni przez cały XIX wiek

## Bilans prac konstytucyjnych lewicy



Rys. 11

walczyli. Istotnym krokiem w stronę kompromisu było oświadczenie biskupa Józefa Teodorowicza, biskupa ormiańskiego, który był posłem. Oświadczył on, że biskupi zrzekają się prawa zasiadania w Senacie, które im historycznie przysługiwało w okresie I Rzeczypospolitej. Ten kompromis zdecydowanie odrzuciło przede wszystkim PSL „Wyzwolenie”. Tak naprawdę w sprawie Senatu dużo bardziej bezkompromisowa niż PPS była lewica ruchu ludowego. Głosowanie z punktu widzenia PPS-u było trochę rozdwojone, tak jak mówił profesor Chwedoruk. Z jednej strony głosujemy przeciwko, ale z drugiej strony już ta konstytucja nie jest najgorsza, szczególnie że to rzeczywiście był akt, który, można powiedzieć, zatwierdzał działania prawodawcze najpierw rządu Daszyńskiego, potem Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa, a więc był dla lewicy aktem istotnym.

Na koniec omówienie przebiegu prac legislacyjnych. Jakie poprawki lewicy zostały odrzucone, a jakie przyjęte? (Rys. 11) Przepadły wszystkie elementy demokracji bezpośredniej, czyli referenda, głosowania ludowe, weta ludowe, inicjatywy ustawodawcze. Odrzucono wybór prezydenta w głosowaniu powszechnym, chociaż to nie była poprawka PPS-u, ale kręgów piłsudczykowskich. Przepadła poprawka dotycząca permanentnego trybu pracy parlamentu, czyli kwestia, czy parlament pracuje na posiedzeniach, czy na sesjach. Izba Pracy, komitety fabryczne, a także rozdział Kościoła od państwa – te postulaty też przepadły. Natomiast przeszedł artykuł 114, który już był wspomniany, czyli Kościół katolicki zajmuje pierwsze miejsce wśród równouprawnionych wyznań. Natomiast poprawki lewicy, socjalistów, które zostały przyjęte,

są następujące: wykreślenie wymogu, aby prezydentem mógł zostać Polak katolik. Taki przepis miał obowiązywać, ale udało się go lewicy wykreślić w ostatnim momencie. Przyjęto poprawkę o zakazie zatrudniania dzieci w wieku szkolnym, co rozumiano: do 15. roku życia. Taki przepis znalazł się w Konstytucji i to również było zasługą lewicy. Następnie bezpłatność nauczania w szkołach samorządowych i państwowych, to była poprawka lewicy. Nauka, szkolnictwo zostało ujęte w Konstytucji dosyć osobliwie. Obecnie w konstytucji mamy prawo do nauki, ale w Konstytucji marcowej to było zapisane w ten sposób, że rodzice mają obowiązek zapewnić wykształcenie swoim dzieciom na poziomie podstawowym. Ta poprawka lewicy o bezpłatności nauczania w szkołach publicznych, samorządowych i państwowych jednak była istotna. I wreszcie ułatwiony tryb zmian konstytucji. O to też walczyła lewica. Żeby Senat istniał, natomiast by przegląd konstytucji dokonał się już bez udziału Senatu, by była to wyłączna kompetencja Sejmu, bo konstytucję uchwalał oczywiście Sejm Ustawodawczy. Do przeglądu konstytucji nie doszło. Konstytucja marcowa przetrwała kilkanaście lat, zastąpiła ją Konstytucja kwietniowa, która miała zupełnie inne założenia aksjologiczne. Konstytucja marcowa jest pewnego rodzaju paradoksem polskiej tradycji politycznej, bo często powołują się na nią siły, które sto lat temu niekoniecznie za nią głosowały, natomiast stanowiła spełnienie, przynajmniej częściowo, ich wizji ustrojowej o demokracji parlamentarnej i rządach parlamentarno-gabinetowych. Dziękuję bardzo.

## **Karolina Zioło-Pużuk**

Dziękuję serdecznie.

Zachęcamy do zadawania pytań na Facebooku naszym prelegentom. Zachęcamy także tych, którzy nas oglądają, do zapraszania innych i dzielenia się postami. Jak napisała jedna z osób, która komentuje wypowiedzi, zapraszamy do udostępniania tych treści tym, którzy interesują się polską historią. Nasza dyskusja pokazuje, że im bardziej rozmawiamy o historii, tym bardziej rozmawiamy o teraźniejszości. I jest to, myślę, fascynujące zjawisko dla fanów historii, dla fanów polityki.

Teraz proszę o głos pana doktora Janusza Gmitruka z Zakładu Historii Ruchu Ludowego i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, który skoncentruje się na ludowej wizji Konstytucji RP z 1921 r.

## Ludowa wizja Konstytucji RP z 17 marca 1921 r.

Pani Minister! Panie i Panowie!

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego i Zakład Historii Ruchu Ludowego są skarbnicami tradycji pamięci ruchu ludowego. Są to placówki, które reprezentują jego 125-letnie tradycje.

Przyniosłem tu Konstytucję marcową wydaną w 1946 r. przez Polskie Stronnictwo Ludowe, które wówczas dążyło do tego, żeby tę Konstytucję urzeczywistnić. Ona została poprawiona, rozszerzona, ale w 1947 r. nie została przyjęta, bo 19 lutego 1947 r. przyjęto Małą Konstytucję. Ruch ludowy był niezwykle przywiązany do Konstytucji marcowej. Ona miała ogromną percepcję w wiejskim ruchu młodzieżowym, także politycznym. Na zebraniach kół Związku Młodzieży Wiejskiej (wtedy jeszcze „Siew”, później po 1928 r. ZMW RP „Wici”) czytano poszczególne rozdziały Konstytucji. Była osoba, która je objaśniała. Ta Konstytucja miała być taką polityczną „księgą do nabożeństwa” młodego pokolenia, które miało nauczyć się demokracji i korzystania z niej. W książeczce, którą przyniosłem, podkreślone są rozdziały dotyczące swobód wolnościowych, których w tamtym czasie bardzo brakowało.

Ludowcy przywiązani do tradycji konstytucyjnej, a szczególnie Konstytucji marcowej, bardzo pielęgnowali tę tradycję. I kiedy w latach siedemdziesiątych Konstytucja lipcowa z 1952 r. była poprawiana i wprowadzono do niej m.in. przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i kierowniczą rolę partii, to Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza wydała publikację Stanisława Krukowskiego *Geneza Konstytucji z 17 marca 1921 r.* Była to jakby odpowiedź na te „reformatorskie” działania. Ludowcy byli przeciwni wprowadzaniu tych zmian. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego podjęło inicjatywę, żeby wykonać reprint i wprowadzić w obieg tę książkę, która jest cennym źródłem.

---

\* Dr Janusz Gmitruk – Zakład Historii Ruchu Ludowego i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

Proszę państwa, start Konstytucji marcowej nastąpił 14 grudnia 1922 r. Została uchwalona 17 marca 1921 r., w lipcu ją ogłoszono, ale weszła w życie dopiero pod koniec roku, ponieważ poszczególne ziemie były włączane do państwa polskiego i nad tym też pracowali parlamentarzyści. Ten start rozpoczął się niefortunnie i tragicznie, ponieważ 16 grudnia 1922 r. prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz został zamordowany. Wtedy jeden z liderów ruchu ludowego, o którym będę mówił, Maciej Rataj, doprowadził do opanowania sytuacji, wyboru nowego prezydenta i nowego rządu. Te wydarzenia jednak rzuciły cień na znakomitą Konstytucję. Ona przez trochę więcej niż cztery lata funkcjonowała w pełnym zakresie, ale po zamachu majowym i później, po noweli sierpniowej, została zmieniona w kierunku umocnienia władzy wykonawczej.

Proszę państwa, w najnowszej historii Polski demokracja przegrywała z arbitralizmem sanacyjnym, totalitaryzmem stalinowskim, ograniczana była w okresie realnego socjalizmu. Dzisiejsza dyskusja powinna unaocznić nam, że obrona demokracji jest powinnością całego społeczeństwa i powinna mieć wymiar konstytucyjny, parlamentarny i samorządowy, powinna być nakazem chwili. Ludowcy aktywnie wzięli udział w tworzeniu Konstytucji marcowej. Szli do pracy w Sejmie z nadzieją, że powstanie ustawa zasadnicza, która zadowoli wszystkich. Mieli w tym doświadczenie, bo myśl polityczna ruchu ludowego czerpała z wartości ogólnohumanistycznych Europy, a przede wszystkim ze wszystkich ludowych tradycji. W tym oczywiście było hasło „Wolność, równość, braterstwo” z rewolucji francuskiej, hasło kościuszkowskie „Żywią i bronią”, wymowne słowa Marii Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, ale przede wszystkim zaraniarskie hasło „Ziemia, władza i oświata dla ludu”. Przez ludowców ziemia była uważana nie tylko za warsztat pracy, ale także symbol wolności. Władza rozumiana była jako demokracja. Oświata dla ludu była dostojeństwem, które chłopci mieli osiągnąć. Bardzo mocno akcentował te wartości Wincenty Witos i podkreślał, że są niezwykle ważne dla każdego człowieka.

Zrobiłem bilans świąt, które przypadają w marcu. Mamy święto 100-lecia Konstytucji. Jak wszyscy wiemy, została ona przyjęta przez aklamację. Posłowie PSL „Wyzwolenie” zrobili mały bunt, ale to nie miało większego znaczenia, bo wszyscy wstali, więc tamtych nie było widać. Konstytucję przyjęto o godzinie 16.00. Entuzjazm był tak ogromny, że wszyscy postanowili w pochodzie pójść do katedry św. Jana Chrzciciela, aby podziękować za to dzieło. Wysłuchano mszy. To ostudziło nastroje tych, którzy nie byli do końca zadowoleni. Warszawa świętowała, świętowali politycy. Następnego dnia w Teatrze Wielkim odbył się galowy

koncert z udziałem polityków. Na tym koncercie był też premier Rządu Obrony Narodowej Wincenty Witos. Po godzinie 21.30 otrzymał informację, że w Rydze został podpisany traktat. Po trzecim akcie poprosił o głos i wygłosił przemówienie. Chciałbym zacytować krótki fragment tego przemówienia, ponieważ Konstytucja i traktat ryski są z sobą związane. Otóż Witos powiedział tak:

„Zawarty pokój nabiera jeszcze i z tego powodu wielkiego znaczenia i fakt ten wytrącić musi ostatni rozpaczliwy argument, którym posługują się Niemcy na Górnym Śląsku. Bracia nasi górnośląscy, idąc do urny, oświadczą się za Polską, wiedząc o tym, że wchodzi do państwa uporządkowanego wewnątrz dzięki uchwalonej w dniu wczorajszym konstytucji i zabezpieczonego na zewnątrz dzięki zawartemu pokojowi ryskiemu”.

Ta informacja była niezwykle ważna, bo ona bardzo mocno utrwalała scenę polityczną, ale była też istotnym argumentem przed plebiscytem, który miał się odbyć 20 marca. Chodziło o to, czy Górny Śląsk, rejon niezwykle ważny dla Polski, zostanie włączony do państwa polskiego, czy nie. Oczywiście ten atut został wykorzystany i mimo że Niemcy jednak wygrali ten plebiscyt, to następne powstanie śląskie doprowadziło do tego, że jednak odzyskaliśmy najbardziej wartościową część Górnego Śląska.

Dodam, że dla ludowców marzec ma szczególną wymowę, ponieważ dziesięć lat później – 15 marca 1931 r. trzy stronnictwa ludowe: Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”, Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” i Stronnictwo Chłopskie dokonały historycznego połączenia w jedno potężne Stronnictwo Ludowe. W procesie zjednoczenia uczestniczyli bohaterowie Konstytucji marcowej i pokoju ryskiego: Wincenty Witos, Maciej Rataj i Jan Dąbski.

Proszę państwa, ruch ludowy w czasie uchwalania Konstytucji marcowej w 1921 r. był reprezentowany przez Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” – 44 posłów, przez Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” – 57 posłów, PSL-Lewica – 11 posłów i klub Polskiego Związku Ludowego, który liczył 31 posłów, czyli siła parlamentarna ludowców to 143 posłów. Po rozmowach zjednoczeniowych 112 posłów, szczególnie z „Wyzwolenia”, „Piasta” i Lewicy, stanowiło znaczną siłę w parlamencie, taką, która mogła przyczynić się do stanowienia prawa. Jednak nie wszystkie stronnictwa chłopskie przywiązywały wagę do działalności ustawodawczej. Charakterystyczne, że także ci wielcy strony politycznej, Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Wincenty Witos, Ignacy Paderewski, nie przywiązywali większej wagi do prac konstytucyjnych. Komisja Konstytucyjna, która wystartowała 19 lutego 1919 r., działała dosyć wolno.

Nabrała przyspieszenia w momencie, kiedy Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” zaczęło nadawać dynamikę tej pracy i domagać się jej szybkich efektów, nawet jeśli było zdania, że ten Sejm nie jest do końca reprezentatywny i trzeba skrócić jego kadencję.

W wyborach, które odbyły się 26 stycznia, Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” czuło się bardzo niedowartościowane. Oczekiwało lepszego wyniku. Jednak propaganda prawicy zrobiła swoje. Oczywiście to była obosieczna broń, np. w okręgu zamojskim, gdzie startował Maciej Rataj, rozwieszono wiele plakatów, na których pokazywano PSL „Wyzwolenie” jako diabła, żeby wystraszyć część społeczeństwa wiejskiego, by nie głosowano. Efekt był odwrotny, 5 posłów PSL „Wyzwolenie”, m.in. Maciej Rataj, zostało wybranych do parlamentu i pokonało właściwie wszystkich przeciwników. PSL „Wyzwolenie” było tam niezwykle dynamiczną, silną partią. Często mówiono, trochę złośliwie, że było taką partią przyboczną PPS-u i jego frakcją wiejską. Te powiązania PSL „Wyzwolenie” z PPS-em miały też wpływ na prace konstytucyjne, bo można powiedzieć, że te partie mówiły prawie jednym głosem, że parlament powinien być jednoizbowy, mocno eksponowano ustawodawstwo robotnicze i chłopskie, a także wszystkie prawa wolnościowe. Później drogi PSL „Wyzwolenie” i PPS zaczęły się rozchodzić. Doszło do koalicji parlamentarnej PSL „Piast”, które zaczęło współpracować ze Związkiem Ludowo-Narodowym. Wtedy zaczęła się tworzyć inna rzeczywistość.

Ludowcy bardzo dużą wagę przykładali do walki o samorząd: kto rządzi w gminie, ten rządzi w państwie. To było hasło ruchu ludowego. Natomiast, gdybyśmy chcieli spojrzeć na to, co sądziły ugrupowania ludowe o konstytucji, w ogóle o porządku prawnym państwa, to utożsamiały one dobro niepodległego państwa z interesami ludu, opowiadały się za republikańską i parlamentarną formą rządów, głosiły zasadę równości dla wszystkich obywateli, podkreślając przy tym, że chłopci na równi z innymi warstwami społecznymi winni współdecydować o losach państwa i narodu. Wyrażając powszechne oczekiwanie mieszkańców, podnosiły dobitnie hasło przeprowadzenia reformy rolnej, a także zasadę powszechności oświaty. Program działalności ówczesnych stronnictw ludowych można skompensować w takim haśle: „Ziemia, władza i oświata dla ludu”.

Trzy największe stronnictwa: PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i PSL-Lewica przez cały rok współpracowały dosyć zgodnie. Później podzielił je Senat. Ale to był drobiazg, bo dzięki temu, że na czele Komisji Konstytucyjnej stali nowi, przyszli mężowie stanu: Władysław Seyda, Maciej Rataj, to ta komisja działała niezwykle sprawnie, owocnie i pewne wydarzenia, które nastąpiły, miały wpływ na przyspieszenie tych prac.

Był to m.in. negocjowany pokój ryski, ale i zbliżający się plebiscyt. Politykom chodziło o to, żeby uchwalić Konstytucję wcześniej, przed tymi wydarzeniami, żeby pokazać, że państwo polskie jest zorganizowane, ma już konstytucję, stabilne granice. Jest współgospodarzem wśród innych narodów Europy. Należy się z tym państwem liczyć i je szanować. Dziękuję.





# Dyskusja

## **Karolina Ziolo-Puzuk**

Mamy pytania od osób, które nas oglądają. Choć wszyscy, jak tutaj siedzimy przy stole, pracujemy naukowo i zwykle mówimy o tym, że należy akty prawne i wydarzenia rozpatrywać w kontekście tamtego czasu, ale tym razem pobawimy się w rzecz bardzo nienaukową. Jedno z pytań brzmi: Czy jest możliwe stworzenie takiego aktu prawnego, takiej konstytucji, która nie tylko by zadowalała wszystkie racje, ale przede wszystkim była tak samo interpretowana przez każdego obywatela i dokładnie tak samo rozumiana?

Który z panów chciałby spróbować odpowiedzieć na to fundamentalne pytanie: Czy wszyscy mogą być zadowoleni?

## **Dr hab. Rafał Chwedoruk**

Na szczęście nie, świat wtedy byłby strasznie nudny, a nasze konferencje też, gdybyśmy się we wszystkim zgadzali, nie wzbudzałyby zainteresowania widzów. Myślę, że zaleta podejścia socjalistów i ludowców do tej konstytucji polegała na tym, że zdawali sobie sprawę z plastyczności i zmienności rzeczywistości społecznej. Była to, powiedziałbym, francuska tradycja podejścia do prawa, tzn. z nadzieją na to, że prawo jest w stanie zmieniać stosunki społeczne, a nie amerykańska – żeby je odzwierciedlać. Jeśli spojrzymy na historię różnych demokracji i nie tylko demokracji, ale na historię różnych państw, to ja najbardziej boję się takiej sytuacji, w której politycy głównych ugrupowań się ze sobą zgadzają. Absolutnie nie boję się żyć w świecie, w którym politycy się kłócą, i to o sprawy zasadnicze. Zresztą jeden z argumentów chwalebnych Sejm, wygłoszony przez Daszyńskiego, dotyczył tego, że Sejm to jest miejsce, w którym należy się spierać o sprawy najważniejsze. Nie wiem, jak u ludowców, ale u socjalistów wychodziło to często, że byli świadomi

tego, że demokracja i przyznanie jak najszerszych praw ludowi nie rozwiąże wszystkich problemów. W przypadku socjalistów dotyczyło to praw kobiet. A to był jednak w Europie ewenement, prawa wyborcze... Posłowie PPS-u nieraz zwracali uwagę, że ze względów historycznych polskie społeczeństwo ma bagatelizujące podejście do prawa i że będą z tym kłopoty. Bardzo szybko zresztą ta prognoza w różnych okolicznościach się zmieniała. Powiedziałbym tak: nie dało rady się porozumieć, może i dobrze, bo gdyby takie państwo, w którym wszyscy się zgadzają, rozleciało się, to wtedy zostaje kompletna pustynia.

Pan doktor Gmitruk i pan doktor Machalica wspomnieli o dwóch wybitnych postaciach, Macieju Rataju i Mieczysławie Niedziałkowskim, którzy zginęli w tym samym momencie w Palmirach, w 1940 r.

### **Karolina Zioło-Pużuk**

Chcę przypomnieć, że jeszcze w połowie lat dziewięćdziesiątych na pytanie, kto powinien rządzić, bardzo popularna była odpowiedź, że koalicja wszystkich partii, więc ten pomysł był jeszcze całkiem niedawno.

### **Dr hab. Rafał Chwedoruk**

Tylko dopowiem, że było też takie zarejestrowane ugrupowanie: Polska Partia Polityczna.

### **Dr Bartosz Machalica**

Jedno zdanie komentarza do tego pytania: kompromis zazwyczaj wtedy jest możliwy, kiedy strony go zawierające inaczej interpretują literę prawa. Gdyby interpretacja była taka sama, to kompromis byłby dużo trudniejszy, a właśnie te różnice interpretacyjne pozwalają zawrzeć kompromis, i każdy czuje się wtedy zwycięzcą.

### **Dr hab. Arkadiusz Indraszczyk**

Muszę zgodzić się z przedmówcami. Każdy człowiek ma inną percepcję, inaczej rozumie pewne słowa, a przekładając to na politykę, mamy na świecie wiele szkół teorii prawa, szkół teorii polityki, które

w inny sposób patrzą w zasadzie na te same fundamentalne sprawy. To, co powiedział pan doktor Machalica, jest bardzo dobrą puentą. Dzięki temu, że możemy inaczej interpretować pewne zapisy i to, co do siebie mówimy, dzięki temu możemy ze sobą żyć.

### **Dr Janusz Gmitruk**

Proszę państwa, chciałbym zaprezentować cytat z Wiktora Hugo na temat demokracji. „Demokracja – pisał – to przyszłość, to rzeczywistość dzisiejsza, konieczność jutrzejsza, to cel każdego inteligentnego rządu, istota ludzkiej polityki, tajemnicze i słuszne dzieło Ewangelii, budowa samego Jezusa Chrystusa”. W tej myśli demokratycznej pojawia się określenie: inteligentnego rządu, inteligentnego prawa, które określa wszystkie potrzebne aspekty.

Kiedyś podczas zajęć ze studentami ktoś zapytał mnie: Czy geniusz często się pojawia? Policzone, że 1 na 177 tysięcy mieszkańców. Wśród ludowców rodziły się pytania: Czy my jesteśmy w stanie poprzez system oświatowy zaopiekować się genialnym dzieckiem, żeby później społeczeństwo mogło korzystać z tego dobrodziejstwa? Wydaje mi się, że Konstytucja marcowa była taką konstytucją, która dała szansę młodemu pokoleniu. Jeśli ją teraz czytamy, te pierwsze strony, to mogą wydawać się trochę anachroniczne, ale gdzieś od połowy tekstu musimy się zgodzić z tym, co proponowali nasi przodkowie. Filozofowie to łączą z ideą wolności, która podobno we wszechświecie krąży ruchem śrubowym i wszystkie ustroje, które z tą ideą równo się nie rozwijają, to „wypadają” i dochodzi wtedy do różnego rodzaju kataklizmów politycznych, do rewolucji. Może warto o tym też podyskutować.

### **Karolina Ziolo-Pużuk**

Bardzo dziękuję.

Jedna z osób, która nas ogląda, pani Małgorzata, nie zgadza się z żadną z wypowiedzi panów. Nie zgadza się z tym, że jest potrzeba, aby każdy interpretował sobie, co chce, bo to jest przyzwolenie do tego, by każdy interpretował tak, jak jest mu po prostu wygodnie. Czyli opowiada się za precyzją języka.

Wracamy do drugiego ulubionego wątku o polskich historycznych konstytucjach, czyli o tym, czy były skuteczne i wystarczająco dobre. Co z Konstytucji marcowej powinno znaleźć się w dzisiejszym ustawodawstwie?

## **Dr Bartosz Machalica**

To bardzo podchwytliwe pytanie, bo w sytuacji, gdy mamy porównać Konstytucję marcową do konstytucji z 1997 r., to można powiedzieć, że konstytucja z 1997 r. jest rozwinięciem Konstytucji marcowej. Jeśli mamy szukać fundamentów konstytucji obowiązującej, jej źródłem, to na pewno jest to Konstytucja marcowa, a nie Konstytucja kwietniowa. Konstytucja obecna stanowi uaktualnienie Konstytucji marcowej w odniesieniu do tego, co zmieniło się na świecie, i także w konstytucjonalizmie przez osiemdziesiąt parę lat. Podobieństwa są widoczne, na przykład wielokrotnie wymieniany Senat, który i w jednym, i w drugim przypadku, chociaż budził wielkie kontrowersje, jednak przetrwał. Wydaje mi się, że tak wprost niczego nie da się przenieść metodą „kopiuj/wklej”.

## **Dr hab. Rafał Chwedoruk**

Powrócę do myśli, że tak naprawdę owa rzeczywista konstytucja jest tutaj najważniejsza. Nie da się stworzyć idealnego modelu, nawet gdyby skopiować coś z przeszłości. Jeśli chodzi na przykład o model państwa dobrobytu, szerokich świadczeń socjalnych, równości społecznej, to wszyscy mamy przed oczami państwa skandynawskie, gdzie skądinąd ruchy związane z warstwami chłopskimi też odegrały istotną rolę w ich kształtowaniu. Tam konstytucje milczą na ten temat. Natomiast obfite w zobowiązania na ten temat są na przykład ustawy zasadnicze państw Południa, tam z kolei doza liberalizmu ekonomicznego była dużo większa. Natomiast schodząc na poziom konkretny, myślę, że jest jeden temat, w zaszczytnym gronie 5–7% obywateli Rzeczypospolitej, to jest kwestia prezydenta. Prezydentura w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym, pochodząca z powszechnych wyborów, była pochodną specyficznej sytuacji politycznej początku transformacji ustrojowej. Prezydent najpierw wybierany przez Zgromadzenie, ale potem z wyborów powszechnych, a więc z bardzo silną legitymacją, a nie będący po prostu głową władzy wykonawczej, miał gwarantować ewolucyjny przebieg transformacji ustrojowej. Ta transformacja dobiegła kresu, mówimy o zupełnie innych wyzwaniach. I żyjemy w rzeczywistości, w której wybieramy prezydenta w wyborach powszechnych. Żeby zostać prezydentem, trzeba być popieranym przez wielkie siły polityczne, trzeba przejść przez piekło kampanii wyborczej. Zostaje się głową państwa i nagle trzeba udawać, że się jest ponad podziałami, a opinia publiczna

oczekuje, że prezydent skłóci się z własnym zapleczem, wtedy będzie świetnym prezydentem, prawda?

Na dodatek wtedy nic nie może – kazus prezydentury Lecha Wałęsy, który znalazł się w stanie konfliktu z własnym zapleczem. Każdy kolejny prezydent, nazwiska można wymienić, znajduje się pod taką samą presją i żaden nie jest w stanie i nie zamierza na szczęście się z tego wywiązać. Myślę, że być może, jeśli kiedyś powróci taka dyskusja – nie sądzę, żeby to szybko nastąpiło – to warto zastanowić się, czy utrzymać tę antynomie pomiędzy powszechnymi wyborami prezydenckimi a słabością instytucji urzędu Prezydenta. Pocieszmy się tym, że Czesi i Austriacy zafundowali sobie takie same igrzyska dużo później od nas, więc w tym sensie wcale naszej konstytucji nie musimy się wstydzić.

### **Dr hab. Arkadiusz Indraszczyk**

Pytanie dotyczyło kwestii, co z Konstytucji marcowej można byłoby przenieść do współczesności. Uogólniając, to oczywiście katalog praw wolności dla obywateli, opiekę nad obywatelami czy też nałożenie obowiązku zapewnienia wykształcenia, przynajmniej na poziomie szkoły podstawowej.

Odniosę się też do wypowiedzi mojego przedmówcy. W trakcie prac nad Konstytucją marcową, uzasadniając nikłą rolę Prezydenta, powołano się właśnie na legitymizację władzy – skoro zgodziliśmy się, że prezydent nie będzie wybierany powszechnie, to nie może mieć dużej władzy. I to jest grzech popełniony w obecnej Konstytucji RP, że wybieramy prezydenta w wyborach powszechnych, ale jest on pozbawiony zasadniczej władzy. Tak samo jest z Unią Europejską. Jedyne organ wybierany powszechnie, czyli Parlament Europejski, też ma stosunkowo nikłe znaczenie w zakresie przywództwa w Unii. Ta polska prezydentura jest na pewno czymś, co będzie ciężać. Zgadzam się z przedmówcą, że należałoby ten problem w przyszłości rozwiązać, zdecydować się albo na kierunek... może nie amerykański, ale francuski, czyli półprezydencki, albo też na powrót do prezydentury jako wyłącznie reprezentacji.

### **Dr Janusz Gmitruk**

Ja jestem w trochę lepszej sytuacji, bo mam przed sobą tekst Konstytucji marcowej. Na pewno rozdział V „Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie” jest warty skopiowania w większości. Na przykład

czytamy tu o ochronie mieszkania, że nie można bez sądu wdrzeć się... Pierwsza część Konstytucji jest napisana językiem archaicznym, ale paragrafy „wolnościowe” są właściwie do przekopiowania, bo są kwintesencją demokracji. Dlatego między innymi do tej konstytucji wracano w czasie wojny, choć obowiązywała Konstytucja kwietniowa, ale później, kiedy nowa rzeczywistość się tworzyła, to Konstytucja marcowa była podstawą. PSL stworzyło na jej bazie nową konstytucję, która nie została przyjęta. Niektóre paragrafy Konstytucji marcowej warto było jednak wykorzystać. Te zastrzeżenia, jakie ustawodawcy zrobili, że po dwudziestu pięciu latach konstytucja powinna być zmieniona, miały też historyczne znaczenie. Warto przeczytać Konstytucję marcową. To jest potrzebne, ważne, nie tylko dla porządku konstytucyjnego, ale po to, żeby społeczeństwo i młodzież uczyć demokracji.

### **Karolina Zioło-Puzuk**

Panie doktorze, proszę nie kusić, bo od 1997 r. minęły dwadzieścia cztery lata. Chyba że takie dyskusje powinny się toczyć na temat najważniejszych aktów prawnych, ale tak jak mówiliśmy, z szacunkiem i w poszukiwaniu porozumienia, nawet jeżeli te dyskusje są bardzo gorące.

Bardzo panom dziękuję. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy nas słuchali i zadawali pytania. Przypominam, że o 19.00 rozpoczynamy panel o Konstytucji marcowej, ale poświęcony wyłącznie zagadnieniom praw kobiet. Będziemy rozmawiać o kontekście historycznym i na pewno nie uda nam się nie mówić o tym, co się dzieje obecnie. Zapraszam.

**Sesja II  
poświęcona  
prawom  
kobiet  
w kontekście  
Konstytucji  
marcowej**





## Karolina Ziolo-Puzuk

Dzień dobry. Witam państwa w drugiej części naszej konferencji, tym razem poświęconej prawom kobiet w kontekście Konstytucji marcowej, której stulecie świętujemy dzisiaj w Senacie. Nasze poprzednie spotkania i rozmowy dotyczące Konstytucji marcowej można obejrzeć na Facebooku i Twitterze Senatu, do czego serdecznie zachęcam. Tych, którzy są teraz z nami, zapraszam do zadawania pytań po panelach.

A teraz chcę przedstawić osoby, które uczestniczą w konferencji: pani marszałek Senatu Gabriela Morawska-Stanecka, która jest pomysłodawcą dzisiejszego spotkania i której zawdzięczamy to, że możemy porozmawiać o tym ważnym, jeżeli nie najważniejszym temacie; pani doktor Małgorzata Tkacz-Janik ze Stowarzyszenia Szlakiem Kobiet, która jest z nami online. W naszym studiu są: pani profesor Katarzyna Sierakowska z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, pani Agnieszka Grzybek z Fundacji na rzecz Równości i Emancypacji STER, pani profesor Dobrochna Kałwa z Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego i, również online, pani profesor Małgorzata Fuszara. Witam panie bardzo serdecznie.

Proszę o zabranie głosu panią Małgorzatę Tkacz-Janik.

## Wprowadzenie do problematyki: Równość praw kobiety w Konstytucji marcowej

Dobry wieczór. Proszę państwa, słowa pani marszałek uczyniły tę sytuację niezwykle uroczystą i bardzo wzruszającą. Mam nadzieję, że pozostaniemy w tym tonie, aczkolwiek nasza dyskusja na pewno dołoży niejedną łyżkę dziegiu do tego, o czym wspomniała pani marszałek Gabriela Morawska-Stanecka. Mimo że Konstytucja marcowa nomen omen ukonstytuowała prawa kobiet, to najwyższy akt polskiego prawa pozostawał przede wszystkim intencjonalny i miał bardzo skromny wpływ na codzienność Polek. Skomplikowana sytuacja pozaborowa Polski, Europa w ogniu, niezwykła liczba organizujących się dookoła nowych państw, pięć różnych legislacji pozaborowych nadal skutkujących wykonywaniem prawa w różnych częściach kraju, niejednokrotnie wykluczające się przepisy, nie dawały ani w szerokim planie, ani lokalnie wystarczającej podstawy do rozwoju praw kobiet nad Wisłą. Kobiety nie dostały, mimo upływu kilku lat niepodległości, jasnego przekazu i często nadal nie były pewne, co im naprawdę wolno, jakie mają prawa obywatelskie, nie miały silnego poczucia bycia obywatelkami. Niewątpliwie jesteśmy ich spadkobierczyniami, ale jesteśmy też spadkobierczyniami tamtych europejskich konfliktów i wielu dziejących się ówczesnie procesów, jak ruchy narodowe, państwowotwórcze, które miały nieustannie wpływ na to, co się działo w Polsce. Chcę tylko zasygnalizować konieczną szeroką panoramę zjawisk, które otaczały tę kształtującą się na nowo Polskę, formującą się jako republika demokratyczna. To były lata dwudzieste nowego stulecia, przełom wieków wydaje się znaczącym odniesieniem. Kobiety na zachodzie Europy są już lekarkami, profesorkami, naukowczyniami, sportsmenkami, żołnierzkami. Polki to widzą, o to też

---

\* Dr Małgorzata Tkacz-Janik – Uniwersytet Śląski, Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfańskiego.

walczyły. Powstaje pierwszy aeroklub, pierwsze stowarzyszenie pływackie, ale Polki chcą nie tylko skakać z wysokiej trampoliny w kusym stroju kąpielowym, ale jak ich sąsiadki chcą decydować o sobie, chcą zostawać jak tamte prawniczkami i sędziami, ale niestety to się nie dzieje. Konstytucja marcowa gwarantuje im niemal pełnię praw, ale niszczą to zwykle ustawy, bądź je uniemożliwiają, bądź po prostu wykluczają, co jest sytuacją z naszej perspektywy nie do wyobrażenia, choć i dziś mamy problem z realizowaniem praw zagwarantowanych w konstytucji. Na ówczesne *status quo* składały się legislacyjny nieporządek, brak ujednoliconych przepisów wykonawczych oraz przede wszystkim duża niechęć do podzielenia się z kobietami władzą, wpływem, zasobami. Obserwujemy to nadal. Z drugiej strony kobiety były już obecne, wpływowo, sprawczo w wielu różnych organizacjach i środowiskach w sferze publicznej (partie, stowarzyszenia, związki środowiskowe, zawodowe). Są obecne w harcerstwie i skautingu, są sokolicami w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, udzielają się w chórach, kołach gospodyń, kołach samopomocy i w spółdzielniach. Tworzą własne związki zawodowe. Sporo piszą, stają się opiniotwórcze i czytane, w prasie są obecne jako redaktorki, tworzą własne tytuły. Taką emancypującą kolejne obszary rzeczywistości robotę wykonywały już pod zaborami oraz np. na Śląsku, w Prusach. Przygotowały bazę pod polską emancypację kobiet, co ciekawe, będąc reprezentantkami różnych klas, często mając głównie konserwatywne poglądy i tylko sufrażystowskie cele (głos wyborczy). Jednakże, nie owijając bawełnę, było to dość słabe i ograniczone zaplecze dla rozwoju tzw. kwestii kobiecej, jako instrumentu zmiany społecznej w Polsce.

Możemy znów spojrzeć na Europę. Europa się radykalizuje po I wojnie światowej. W 1921 r. dochodzi do głosu Adolf Hitler, który pełni funkcję führera w swojej partii, Benito Mussolini zakłada partię we Włoszech, powstają państwa o nastawieniu komunistycznym, o ustroju komunistycznym – i nie mówię tutaj tylko o Chinach, co też się dzieje w 1921 r., ale także o bliskiej nam Czechosłowacji. Można powiedzieć, że Europa jest nadal w ogniu oraz w ogniu idei, w toku ostrych konfliktów, jednocześnie w okresie gwałtownej fali industrializacji, z drugiej strony to czas wielkiej biedy i wielkich dysonansów kulturowych i cywilizacyjnych, które niezwykle różnicują status kobiet w różnych krajach. Polska z jednej strony może się pochwalić niezwykłą „autonomią Matek Polek” w okresie zaborów, gdyż tę wolność, to samostanowienie musiały sobie po prostu wziąć, pozostając kompletnie same na wielkich latyfundiach, w manufakturach, gorzelniach, drukarniach, sadach. Ich mężowie, synowie, ojcowie byli przede wszystkim wielkimi nieobecnymi. A jednak

to Brytyjki i sąsiadki z Finlandii niemal od razu po zalegalizowaniu praw miały solidniejsze poczucie obywatelskości niż Polki. Szwedki zyskują prawa wyborcze po Polkach, w 1921 r., ale ich postrzeganie w społeczeństwie jest inne. Stoją w innych blokach startowych, ich pozycja wyjściowa, kulturowa i religijna nie jest obarczona tak mocno ścigającymi kobietę w dół strukturalnymi, niewidzialnymi obciążeniami, jakimi było (jest?) dla Polek dziedzictwo szlacheckich i feudalizmu, oraz coś, co chyba trzeba nazywać polską odmianą katolicyzmu. Inaczej niż w zachodnich demokracjach, też dopinających się wtedy na ostatni guzik, Polki kuszone co rusz obywatelskością, równoprawnością, otrzymują to jako przywilej lub nagrodę, a nie jako oczywistą równość. Polka jest ciągle takim projektem partnerki równościowej w procesie. Nie tylko teraz... – być może panie się z tym nie zgodzą – ale także sto lat temu, kiedy nasza historia nie miała zbyt wielu podobnych sobie w Europie, tak i dziś mentalna „Matka Polka” przeszkadza Polkom w emancypacji, w sięganiu po własne marzenia, tak nadal silna jest kulturowo figura tej, która strzeże domowego ogniska, nie dość na tym, ona je powinna codziennie z uśmiechem rozpalać oraz opłacić drwa i węgiel, aby nie gasło ani na chwilę. Mamy więc pewną figurę, która jest na pewno szczególną figurą w polskiej kulturze. Żeński pierwiastek wędruje przez polskość, meandrując, i póki co doczekał się głównie uświęcenia, ale nie równego traktowania. Polka to ojczyzna, matka, kobieta czekająca, ale nie obywatelka. Dlatego tak ważne jest ukonstytuowanie się praw kobiet w Konstytucji marcowej. Ten akt upodmiotowi symboliczną Matkę Polkę, która powoli staje się obywatelką i mimo tego, iż papierowe zapisy niejednokrotnie nie stawały się od razu praktykami rzeczywistości ówczesnej Polski, wręcz przeciwnie, na niektóre czekałyśmy kilkadziesiąt lat, to mamy jednak do czynienia z bardzo ważnym przejściem symbolicznym od tej romantycznej, trochę onirycznej czasami postaci, która bliższa jest świętym i apokryfom niż kobietom z krwi i kości, które decydują o swoim życiu, ale to jest wreszcie zapisane w prawie. Można walczyć dalej. To też jest zwycięstwo, może nawet ważniejsze niż samo wywalczenie praw! Niewątpliwie dziś, w stulecie Konstytucji, ważne jest, aby powiedzieć, że niczego nie dostałyśmy, że wszystko, co zapisane zostało najpierw w dekrete tymczasowym marszałka Józefa Piłsudskiego, potem w Małej Konstytucji w 1919 r., a ostatecznie jako równość praw w Konstytucji marcowej, było wywalczone i ukształtowane z udziałem kobiet. Na koniec pragnę tutaj podkreślić, że mówię do państwa te słowa z Górnego Śląska. Górnego Śląska jeszcze nie ma w granicach Polski 17 marca 1921 r., ale już za chwilę będzie. W optyce mikroherstorycznej złożyła się na to praca Zofii Sokolnickiej z Wielkopolski i Haliny Stęślickiej

z Siemianowic, bo obie były zaangażowane w projektowanie ustawy o organicznym statucie województwa śląskiego. Te posłanki, a było ich oczywiście więcej, są przykładem pracy kobiet przy kształtowaniu nowoczesnej polskiej republiki. Współtworzyłyśmy z mężczyznami od początku ten kraj, ale musimy to mocno podkreślać i dbać o edukację w tym zakresie, bo nikt za nas tego nie uczyni.

Szanowne Panie, miałyśmy przyjemność uzgadniać tematy waszych wystąpień wspólnie, ufam, że będzie to detaliczny przegląd obszarów życia społeczno-gospodarczego, politycznego i kulturowego ze wskazaniem, dlaczego mimo zagwarantowanych praw w Konstytucji marcowej i potwierdzeniu tychże przez Sąd Najwyższy tak długo lub wcale nie następowała transmisja prokobięcych rozstrzygnięć prawnych, a co za tym idzie, cywilizacyjnych w Polsce międzywojennej i później, które tam zostały zaproponowane.

Jeszcze podzielę się jedną osobistą uwagą. Dzisiaj niewiele mówiono o Konstytucji marcowej w mediach, niewiele czasu poświęcono tej, można powiedzieć, robocie prodemokratycznej, wykonanej w okresie II Rzeczypospolitej przez kobiety. Wszystko po to, aby Polska nie tylko stała się nową nowoczesną państwowością, ale by doszłusowała do europejskich standardów. W Konstytucji marcowej pojawiają się takie jaskółki nowego świata, jak choćby tolerancja i akceptacja dla wielonarodowości, różnorodności religijnej i wyznaniowej, ale... Konstytucja obowiązuje krótko, tylko do 1935 r. Te zwiastuny znowu zostaną pokonane przez wewnętrzne walki polityczne, walki partyjne, walki partii ze sobą. Nacjonalizm, populizm, antysemityzm zniosą progresywną kwestię kobiecą ze sceny politycznej, a obecność kobiet na listach będzie coraz mniejsza. Na tym zakończę ten wstęp, postuluję jedynie, że potrzebujemy herstorii właśnie teraz! Tym bardziej, że jeszcze kilka lat temu nikt w Polsce nie wiedział, ile posłanek zasiadało w Sejmie Ustawodawczym. Dzisiaj już wiemy na pewno, że było ich osiem. Edukacja herstoryczna to praca u podstaw. Chciałabym podziękować tym niezwykłym kobietom i dziewczynom ze wszystkich organizacji pozarządowych, które od lat tworzą szlaki herstoryczne w Polsce, oraz autorce książki o posłankach Sejmu Ustawodawczego, Oldze Wiechnik, która udokumentowała coś, co przez kilkadziesiąt lat było pokryte kurzem, nigdy wcześniej rzetelnie niesprawdzone i nieopracowane. Wszystkie mamy ten obowiązek.

Teraz proszę o głos panią Katarzynę Sierakowską, która opowie o drogach kobiet do obywatelstwa.

## Drogi kobiet do obywatelstwa

Dobry wieczór państwu. Bardzo mi miło, że mogę podzielić się z państwem swoją refleksją dotyczącą tego, jak to się stało, że te osiem kobiet zostało wybranych do Sejmu Ustawodawczego, i jak to się stało, że w kolejnych kadencjach Sejmu w II Rzeczypospolitej kobiety wciąż zasiadały, choć z przykrością trzeba stwierdzić, że niestety ich liczba się nie zwiększała, a przed wybuchem II wojny światowej wręcz zmalała. Na tle europejskim też nie wyglądaliśmy najlepiej, niestety. W porównaniu z Republiką Weimarską, w której 10% stanowiły posłanki w pierwszym Sejmie, w naszym Sejmie Ustawodawczym to było raptem 2%, więc różnica jest widoczna. Może warto sobie zadać pytania: jak kobiety dostały się do Sejmu, ale też dlaczego było ich tak mało. Czy to właściwie było mało, a może wcale nie? Żeby na nie odpowiedzieć, trzeba by było pewnie zacząć od rewolucji francuskiej, od myśli oświeceniowej, która inaczej ustawiła proporcje, inaczej ustawiła myślenie o równości ludzi, w tym również o równości kobiet. Nie będę się aż tak daleko cofała, bo czasu aż tyle nie mam, natomiast warto powiedzieć, że na ziemiach polskich tak naprawdę dyskusja o emancypacji kobiet, o prawach kobiet, o tym, jakie miejsce kobiety mają zajmować w społeczeństwie, zaczęła się po upadku powstania styczniowego. Wcześniej pojawiły się entuzjastki i Narcyza Żmichowska, które już w połowie XIX wieku zastanawiały się nad tym, dlaczego miejsce kobiet w społeczeństwie jest inne niż miejsce mężczyzn. Bardziej systematyczna dyskusja i działalność, walka o prawa kobiet rozpoczęły się po upadku powstania styczniowego na terenie Królestwa Polskiego – bo musimy pamiętać, że jesteśmy w tamtym czasie w trzech różnych rzeczywistościach i o każdej z nich powiem. Spróbuję też przybliżyć państwu, jak te rzeczywistości później ze sobą się spotkały, bo przyszedł taki moment. Mianowicie po upadku powstania styczniowego, na ziemiach Królestwa Polskiego przede wszystkim, doszło do procesu uwłaszczeniowego, to jest istotne, bo zmieniło układ

---

\* Dr hab. Katarzyna Sierakowska – Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

społeczny. Wraz z urbanizacją i industrializacją spowodowało spore przemieszczenia ludności, deklasację części ziemiaństwa, które na tych terenach mieszkało. Były impulsy, które zachęciły kobiety do tego, żeby w swojej sprawie się wypowiedzieć.

Pierwsze, na co zwrócono uwagę, to niedopasowanie standardów wychowania kobiet do rzeczywistości społecznej i gospodarczej, która je otaczała. Zakwestionowano przede wszystkim sposób wychowania kobiet, który nie pozwalał im w różnych sytuacjach życiowych zarobić na siebie, nie pozwalał im się uniezależnić i często płaciły wysoką cenę za brak samodzielności. Warto odwołać się do książki *Marta Elizy Orzeszkowej*. I to jest pierwsza kwestia. Na tle innych państw europejskich Polska ze sformułowaniem swoich postulatów równościowych była nieco opóźniona, ale jeśli chodzi o kolejność dostrzegania różnych problemów i nierówności, które dotyczyły kobiet, to wyglądało podobnie w większości krajów, czyli najpierw zauważano, że kobiety są wychowywane w sposób niepraktyczny, później, że mają w związku z tym kłopot z wejściem na rynek pracy i z poradzeniem sobie na tym rynku, i dopiero w następnej kolejności pojawiały się postulaty, które określamy postulatami politycznymi. Na ziemiach polskich nastąpiło to około 1905 r. – to nie znaczy, że wcześniej nikt nie dostrzegał takiego problemu – ale rzeczywiście w 1905 r. na zjeździe w Krakowie, trójzaborowym zjeździe kobiet, po raz pierwszy organizacje kobiece otwarcie sformułowały postulat przyznania kobietom praw politycznych. Od tego momentu zaczęła się dyskusja. Pod różnymi zaborami inaczej przebiegała.

Zjazd odbył się w Krakowie, więc może warto powiedzieć parę słów o Galicji. Na tym terenie już przed 1905 r. Paulina Kuczalska-Reinschmit założyła Związek Równouprawnienia Kobiet we Lwowie. Trwały w nim dyskusje na temat tego, jakie powinno być miejsce kobiet w zmieniającym się społeczeństwie. Do tych dyskusji dołączyły również krakowianki z Marią Turzymą Wiśniewską, która założyła w 1902 r. czasopismo „Nowe Słowo”. Dołączyły się też do dyskusji socjalistki, które początkowo szły ręką w rękę z sufrażystkami polskimi. I to z inicjatywy działaczek galicyjskich został zwołany zjazd w Krakowie.

Na zjeździe pojawiły się również przedstawicielki zaboru pruskiego i Królestwa Polskiego, które w tym czasie akurat doświadczało przetaczającej się przez Imperium Rosyjskie rewolucji 1905 r. Wtedy działaczki skupione przede wszystkim wokół Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, ale nie tylko one, postanowiły wystąpić z postulatem przyznania im praw politycznych w związku z ogłoszeniem przez cara powołania Dumy Państwowej. W tym celu zawarły nawet sojusz z Rosjankami, z rosyjską organizacją sufrażystowską, i wspólnie o te prawa wyborcze wystąpiły.



Niestety nie dostały ich. Warto dodać, że też nie wszyscy mężczyźni otrzymali wtedy prawo wyborcze do Dumy, więc w momencie, kiedy rewolucja szybko się skończyła, droga do uzyskania praw politycznych została zamknięta. Trzeba podkreślić, że sytuacja była o tyle trudna, że dopiero po rewolucji 1905 r. na terenie Królestwa Polskiego w ogóle można było zakładać jakieś stowarzyszenia. Kobiety też to szybko wykorzystały. W 1907 r. założyły Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, którego głównym hasłem stało się równouprawnienie polityczne. To hasło było różnie przyjmowane nie tylko z tego powodu, że kobiety zapragnęły otrzymać prawa obywatelskie, ale również dlatego, że zastanawiano się, jak dopasować hasło równouprawnienia politycznego do sytuacji zaborczej, czyli kto kobietom ma te prawa wyborcze przyznać, do kogo one właściwie się z tym zwracają. Do cara? Czyli godzą się na zabory, występują jak gdyby przeciwko narodowi? Wtedy po raz pierwszy otwarcie wystąpił problem: czy najpierw emancypacja, czyli prawa kobiet, czy najpierw kwestia odzyskania niepodległości? W ostatecznym rozrachunku sufrażystki dały pierwszeństwo kwestii narodowej.

Na terenie Galicji sytuacja wyglądała trochę inaczej, może nawet ciekawiej, z tego powodu, że jak zapewne większość z państwa wie, Galicja cieszyła się wtedy tzw. autonomią, miała swój Sejm Krajowy, również wybierała posłów do Sejmu wiedeńskiego. I kobiety postanowiły wykorzystać lukę w prawie. Kobiety z Białej wystąpiły do Trybunału w Wiedniu z pytaniem, czy jeżeli ustawa mówi, że każdy obywatel może głosować, to czy dotyczy to również kobiet. I o dziwo, Trybunał w Wiedniu uznał, że pytanie jest zasadne, że każdy obywatel może głosować bez względu na płeć, nie ma wykluczenia kobiet. Kobiety w związku z tym postanowiły zagłosować, ale nie było to takie proste. Mogły głosować tylko przez męskich przedstawicieli i tylko te, które miały odpowiedni cenzus majątkowy, płaciły odpowiednie podatki. To było związane z obowiązującym w monarchii austro-węgierskiej systemem wyborczym. I gdy dyskutowano nad zmianą ordynacji wyborczej i próbowano w monarchii austro-węgierskiej wprowadzić powszechne prawo wyborcze, kobiety jeszcze raz postanowiły zawalczyć o swoje prawa. W 1908 r. Maria Dulębianka przy wsparciu Związku Równouprawnienia Kobiet we Lwowie przeprowadziła kampanię wyborczą do Sejmu Krajowego, zorganizowała wiece, również wydrukowano ulotki. Chodziło nie tyle o to, żeby Dulębianka zasiadała w Sejmie, bo raczej nie spodziewano się, że ktokolwiek jej na to pozwoli, ale chodziło przede wszystkim o to, żeby zmusić stronnictwa polityczne do jasnej deklaracji wobec postulatu równouprawnienia politycznego kobiet. Maria Dulębianka nie uzyskała niestety zbyt dużej liczby głosów w porównaniu z podobną demonstracją,

która została przeprowadzona w Czechach. Wypadło to dosyć blado, ale mimo wszystko okazało się, że są tacy, którzy głosują na kobietę, a Dulębianie udało się zdobyć poparcie Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Ważne też jest to, że socjaliści w obydwu zaborach niezbyt chętnie patrzyli na domaganie się praw politycznych przez kobiety, jeszcze mniej chętnie patrzyli na to, żeby kobiety domagały się tych praw niezależnie od ruchu socjalistycznego. To doprowadziło ostatecznie do rozdzielenia się dróg socjalistów i sufrażystek, czy też socjalistek i sufrażystek, które początkowo próbowały wspólnie walczyć.

Kobiety formułowały swoje postulaty, zgłaszały je i dyskutowały o nich, ale okazywało się, że tak samo jak wiele osób popiera te postulaty, to jeszcze więcej ich nie popiera i nie było wcale jasnego podziału, że kobiety są za przyznaniem im praw politycznych, a mężczyźni przeciwni. Warto podkreślić, że po stronie walczących kobiet opowiadało się wielu mężczyzn. Sufrażystki zdawały sobie sprawę, że w ówczesnych warunkach bez męskiego poparcia wiele nie zdziałają, więc ten głos męski był bardzo ceniony. Już wtedy mocno stawiały sprawę, twierdząc, że skoro radzą sobie z prowadzeniem domów, to również poradzą sobie z prowadzeniem państwa, bo przecież to jest właściwie dom w skali makro. Odwoływały się – zwykle uzasadniając swoją chęć zdobycia praw politycznych – do zaangażowania w sprawy narodowe, bardzo podkreślano zaangażowanie kobiet w akcje powstańcze, zarówno w powstaniu listopadowym, jak i w powstaniu styczniowym. Również podkreślano bardzo silnie spełnianie się w roli Matek Polek, czyli tak naprawdę w uczeniu dzieci języka polskiego, w dbałości o to, żeby język polski trwał i, niestety też w tym, żeby wychowywać bohaterów, czyli przygotowywać synów do walki o wolną Polskę. Ten typ argumentacji, który wskazywał na to, że kobiety będą realizowały w dalszym ciągu te zadania, których od nich oczekuje społeczeństwo, stał się z jednej strony głównym argumentem za równouprawnieniem, ale na dłuższą metę kulą u nogi w tej dyskusji. Przytoczone tu argumenty były powielane w dwudziestoleciu międzywojennym i nierzadko nawet jeszcze po II wojnie światowej. Okazywało się, że oczekiwano od kobiety, że będzie godziła bardzo różne role i wszystkie zadania będzie wykonywała perfekcyjnie.

Gdy wybuchła I wojna światowa, sufrażystki zawieszają swoją walkę o równouprawnienie polityczne i angażują się w walkę o wolną Polskę, na bardzo różnych frontach. Oczekują, że takie postawienie sprawy stanie się ostatecznym argumentem za tym, że gdyby się zdarzyło tak, że Polska odzyska niepodległość, bo na początku to nie było pewne, one uzyskają

prawa polityczne na równi z mężczyznami. I jakież było zdziwienie tych kobiet, kiedy w 1916 r. po Akcie 5 listopada, gdy zaczęto przygotowywać rozwiązania ustrojowe dla przyszłego państwa polskiego, które miało powstać, okazało się, że kobiety nie są w ogóle brane pod uwagę przy przyznawaniu praw politycznych. Wtedy naprawdę się zdenerwowały. Na początku września 1917 r. zwołały w Warszawie wielki wiec. Sporo kobiet w nim uczestniczyło, ponad tysiąc delegatek przyjechało na ten zjazd. Szkoda, że z powodów wojennych na zjeździe pojawiły się wyłącznie przedstawicielki Królestwa Polskiego, bo był zorganizowany w Warszawie. Jednak delegatki reprezentowały wszystkie opcje polityczne, od prawa do lewa, od bardzo zachowawczych, konserwatywnych stowarzyszeń katolickich do sufrażystek, które były inicjatorkami zjazdu. I jednym głosem opowiedziały się za koniecznością przyznania im praw wyborczych, ustaliły taktykę walki o te prawa, postanowiły rozsyłać ankietę do polityków, do przywódców partii, żądając jasnej deklaracji w kwestii przyznania kobietom praw wyborczych. Organizowały wiece, żeby tłumaczyć i mężczyznom, i kobietom, dlaczego przyznanie tych praw politycznych jest ważne. Próbowaly uświadamiać, jakie zadania spadną na kobiety po uzyskaniu praw politycznych.

Wkrótce do ustaleń grona, które zjazd organizowało, dołączyły ze swoim głosem przedstawicielki Ligi Kobiet Galicyjskich. Przywódczynią tej Ligi była Zofia Moraczewska, już dzisiaj wspomniana. Kobiety postanowiły razem walczyć o swoje prawa. Gdy Józef Piłsudski wrócił z Magdeburga, delegacja kobiet udała się do niego z prośbą, właściwie z żądaniem, że kobiety polskie oczekują przyznania im praw wyborczych. I rzeczywiście, gdy marszałek podpisywał ordynację wyborczą do Sejmu Ustawodawczego, znalazł się tam zapis, że prawo wyborcze obowiązuje wszystkich, bez różnicy płci. Było to 28 listopada 1918 r. Wtedy tak naprawdę zaczął się problem.

Kobiety były zdziwione, że tak szybko sprawa została załatwiona, bo obawiały się, że tak łatwo nikt im tych praw nie przyzna, a tu nagle są. Zmobilizowały się do bardzo wytężonej pracy, żeby jakoś przygotować kampanię wyborczą. Kampania była krótka, a trzeba było skutecznie przekonać kobiety do głosowania. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego okazało się kilka rzeczy. Po pierwsze, kobiety nie zagłosowały na kobiety. Po drugie, środowiska kobiece były bardzo podzielone i nie było łatwo wystąpić razem i wspólnie zawalczyć o głosy. Po trzecie, kobiety, zgodnie z przewidywaniami przeciwników równouprawnienia, okazały się bardziej konserwatywne i rzeczywiście przede wszystkim ich głosami wygrała endecja. I ostatnia rzecz, mimo tego, że kobiety może nie zagłosowały tak, jak od nich oczekiwano, to zagłosowały tłumnie.

Frekwencja kobiet była bardzo wysoka w tych wyborach, niewiele niższa niż mężczyzn, 70–80% i to były zwykle 2–3 punkty procentowe na niekorzyść kobiet.

### **Dr Małgorzata Tkacz-Janik**

Bardzo dziękuję. Mimo że było ich niewiele, mimo że wciąż konserwatywna opcja była dominująca, możemy zadać dzisiaj pytanie: Jak wiele prac rozpoczęły? Czym się tak naprawdę zajmowały?

Bardzo proszę panią Agnieszkę Grzybek, reprezentującą Fundację na rzecz Równości i Emancypacji STER, o zabranie głosu. Serdecznie zapraszam.

### **Karolina Ziolo-Pużuk**

Bardzo proszę osoby obserwujące nas online o zadawanie pytań. Muszę powiedzieć, że dyskusja w sieci jest bardzo ciekawa. Głównie na Facebooku internauci piszą, że jest to ważny temat, ale są też głosy, które mówią wyraźnie, że to w ogóle nie jest żaden temat i nie powinniśmy się tym zajmować. Te głosy są w formie emotikonów, ale jednak nadal, po tylu latach, prawa kobiet budzą silne emocje. Mam nadzieję, że kolejne wystąpienia odpowiedzą nam na pytanie: dlaczego?

## Równość *de iure*, ale czy *de facto*? Dorobek posłanek i komisji kodyfikacyjnych w zakresie równouprawnienia

Chcę podziękować pani marszałek za zaproszenie do tej debaty, ale przede wszystkim za zorganizowanie konferencji i zwrócenie uwagi na to, że Konstytucja marcowa, uchwalona 17 marca 1921 r., ma ważne znaczenie z punktu widzenia praw kobiet. Ponieważ końcówka wystąpienia profesor Katarzyny Sierakowskiej zabrzmiała dość pesymistycznie, chciałabym zacząć bardziej optymistycznie. Po pierwsze, zwycięstwo partii prawicowych w styczniowych wyborach 1919 r. było spowodowane między innymi tym, że dość poważnie potraktowały one elektorat kobiecy i bardzo mocno zaangażowały się w kampanię. Swoją przekaz adresowały bezpośrednio do kobiet, co było pewnym ewenementem. W grudniu 1918 r. powstała Narodowa Organizacja Kobiet, która skupiała konserwatystki. Konserwatyści zadbali o kobiety w tej kampanii, czego nie można powiedzieć o partiach lewicowych, które niezbyt dobrze zdały ten egzamin.

Po drugie, w tej bardzo krótkiej kampanii w wyborach do Sejmu Ustawodawczego udało się sformułować program polityczny. Kobiety, które przez lata walczyły o prawa polityczne i obywatelskie, wzięły czynny udział w kampanii wyborczej. Co prawda, nie zawsze występowały w roli kandydatek, ale zakładały komitety, które namawiały do głosowania na konkretne listy wyborcze. W grudniu 1918 r. Komitet Wyborczy Kobiet Postępowych sformułował sześciopunktowy program, którego realizacji oczekiwał w przyszłym Sejmie \*\*. Warto przypomnieć te punkty, żeby przekonać się, na ile program ten udało się zrealizować. Kobiety zrzeszone w tym komitecie domagały się

---

\* Agnieszka Grzybek – Fundacja na rzecz Równości i Emancypacji STER.

\*\* Program został opublikowany w czasopiśmie „Kobieta w Sejmie. Pismo Komitetu Wyborczego Kobiet Postępowych” 1919, nr 1.

zrównania w prawach wyboru i wybieralności do rad gmin wiejskich i miejskich, co rzeczywiście udało się osiągnąć, ponieważ ordynacja wyborcza do samorządów przyznawała prawo wyborcze bez różnicy płci, tak jak ordynacja wyborcza do Sejmu. Członkinie Komitetu domagały się również dopuszczenia do wszelkich urzędów odpowiednio do posiadanych kwalifikacji, zniesienia ograniczeń płci w kodeksie cywilnym i handlowym, ubezpieczenia macierzyństwa, ochrony pracy kobiet i młodocianych oraz zrównania płac za równą pracę. Warto podkreślić, że członkinie tego komitetu podkreślały, że nie liczy się ilość, lecz jakość. Ważne jest nie to, ile kobiet dostanie się do Sejmu, ale jakie będą miały kwalifikacje i poglądy na kwestię równouprawnienia. Patrząc na działalność ośmiu posłanek, które nie stanowiły przecież zbyt licznej reprezentacji w Sejmie, można powiedzieć, że sporo udało im się osiągnąć. Mimo że należały do różnych ugrupowań, to jednak podejmowały wspólne inicjatywy. Myślę, że ich współpraca odzwierciedlała w pewnym sensie charakter Sejmu Ustawodawczego i Sejmu następnej kadencji. Były to sejmy bardzo rozdrobnione, w których mandaty zdobyło 13 czy 14 ugrupowań, dodatkowo byli jeszcze posłowie bezpartyjni, w związku z czym współpraca była konieczna, należało ustalić zasady działania i wypracować umiejętności zawierania kompromisów. I jakkolwiek okres parlamentaryzmu do 1926 r., do zamachu majowego, jest różnie oceniany, również negatywnie, ponieważ Sejm ze względu na duże rozdrobnienie partyjne i duże różnice polityczne okazał się mało skuteczny w działaniu, niemniej jednak to pokazuje, w jakich warunkach funkcjonowały pierwsze posłanki.

Kobiety miały możliwość wpływania na zmiany prawne dwojako. Po pierwsze, wpływ miały parlamentarzystki, które mogły zgłaszać własne inicjatywy ustawodawcze albo popierać zgłoszone przez partie lub rząd. Wpływ na zmiany prawne mogły mieć organizacje kobiece. Oczywiście, możemy dyskutować, czy rzeczywiście miały wpływ, skoro nie było wówczas masowego ruchu kobiecego. Mimo pewnej elitarności tych organizacji, działały w nich kobiety o dużym doświadczeniu w pracy społecznej, politycznej, które formułowały postulaty i niejednokrotnie współpracowały z ugrupowaniami parlamentarnymi. Zakładały organizacje o charakterze politycznym, takie jak Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, którego przewodniczącą była Zofia Moraczewska, czy Narodowa Organizacja Kobiet albo Klub Polityczny Kobiet Postępowych, któremu przez wiele lat przewodniczyła znana lekarka i radna Warszawy doktor Justyna Budzińska-Tylicka, a który był niejako kontynuacją komitetu powstałego na wrześnieowym Zjeździe Kobiet Polskich w 1917 r., o czym wspomniała profesor Katarzyna Sierakowska.

Czy kobiety miały wpływ na zmiany prawne jako legislatorki? Niestety nie. Mówiąc „legislatorki”, mam na myśli Komisję Kodyfikacyjną, powołaną w 1919 r., której zadaniem było scalenie trzech różnych, odziedziczonych po zaborcach systemów prawnych. Dziś trudno nam sobie wyobrazić ówczesną rzeczywistość prawną, w której zaczęła funkcjonować niepodległa Polska: różne kodeksy cywilne, różne kodeksy karne, dodatkowo inne przepisy funkcjonowały w obrębie tego samego zaboru. Na przykład na terenie byłej Kongresówki, Królestwa Polskiego, obowiązywał Kodeks Napoleona zmieniony w 1825 r. i 1836 r., natomiast na innych ziemiach polskich zaboru rosyjskiego obowiązywał tom X część I Zводу Praw Cesarstwa Rosyjskiego. W Galicji obowiązywał Kodeks cywilny austriacki z 1811 r., ale na Spiszu i Orawie dodatkowo obowiązywało prawo węgierskie, a na ziemiach byłego zaboru pruskiego niemiecki Kodeks cywilny z 1896 r., i to samo dotyczyło prawa karnego. Mieliśmy więc skomplikowaną mozaikę. Dlatego jedną z najważniejszych decyzji było powołanie przez Sejm Ustawodawczy Komisji Kodyfikacyjnej, która miała zająć się ujednoczeniem przepisów prawnych i przygotowaniem kodeksu prawa karnego, kodeksu prawa cywilnego i kodeksu prawa handlowego.

Dlaczego kobiety nie miały wpływu na prace Komisji Kodyfikacyjnej? Ponieważ nie mieliśmy wówczas prawniczek. Wydziały prawa najdłużej broniły się przed dopuszczeniem kobiet do studiów uniwersyteckich. Mimo że od 1897 r. kobiety mogły studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie czy na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, to nie mogły studiować prawa. Stało się to możliwe dopiero w niepodległej Polsce, ale i tak kobiety spotykały się z dużymi utrudnieniami. Po ukończeniu studiów prawniczych, nawet jeśli miały aplikację sędziowską czy adwokacką, nie były dopuszczane do zawodów. Taki los spotkał chociażby Anielę Steinsbergową, współzałożycielkę Komitetu Obrony Robotników, obrończynię w procesach politycznych Kazimierza Moczara, Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego, która w okresie międzywojennym musiała w sądzie wywalczyć sobie wpis na listę adwokacką, ponieważ Okręgowa Rada Adwokacka nie chciała dopuścić jej do wykonywania zawodu.

Jak już powiedziałam, ten punkt wyjścia był trudny i bardzo skomplikowany. Sytuację na pewno w jakimś sensie zmieniła Konstytucja marcowa. Małgorzata Tkacz-Janik wspomniała słynny artykuł 96, który gwarantował równość wszystkim obywatelom wobec prawa, ale musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nie pada w nim słowo „płeć”. Przepis ten przypomina artykuł 32 obecnej konstytucji, który również gwarantuje równość wobec prawa, równe traktowanie, natomiast nie



dotyczy właściwie sytuacji kobiet. W Konstytucji marcowej jest jednak kilka innych przepisów odnoszących się do sytuacji kobiet, a w każdym razie wyznaczających pewne ramy, dzięki którym przyjęto później ustawę w sprawie ubezpieczenia społecznego czy ochrony pracy. Warto pamiętać, że w Konstytucji marcowej znalazły się prawa socjalne, prawa społeczne, co było ówczasie dość postępowe. Ponadto w trakcie dyskusji nad konstytucją udało się utracić przepisy, które czyniły ustawę zasadniczą zbyt klerykalną. Komentatorzy „Robotnika”, gazety Polskiej Partii Socjalistycznej, triumfowali, że „udało się utrzyć nosa sejmowym klerykałom”.

Pani marszałek wspomniała o zmianach w prawie cywilnym. To była jedna z najważniejszych spraw do załatwienia. Mimo różnych systemów prawnych sytuacja kobiet wszędzie była podobna. Spotykały się z dużymi ograniczeniami w prawie cywilnym, ale najbardziej dyskryminowane były mężatki – ze względu na dominującą pozycję męża, ze względu na to, że to on rozporządzał zarobkami żony, w niektórych przypadkach żona musiała prosić męża o pozwolenie, jeśli chciała podjąć pracę zarobkową, to on decydował w sprawach opieki nad dziećmi. Dlatego dla posłanek najpilniejszą okazała się inicjatywa na rzecz zmian w prawie cywilnym.

Pani marszałek wspominała posłankę Gabrielę Balicką, która od początku wytrwale i konsekwentnie walczyła o zmiany w prawie. Już w marcu 1919 r. złożyła wniosek, żeby jak najszybciej uchwalić stosowne zmiany, później interweniowała po raz drugi. Sformułowała szereg postulatów, które stanowiły właściwie założenia późniejszej ustawy. Warto w tym miejscu wyjaśnić strategię posłanek. Rząd już w 1919 r. złożył projekt ustawy dotyczący zmian w prawie cywilnym, nie poprawiało to jednak sytuacji kobiet. Dlatego posłanki najpierw odrzuciły ten projekt, nie chciały procedowania ustawy. Zażądały nowej, a ponieważ wiedziały, że nad zmianami w prawie cywilnym pracuje Komisja Kodyfikacyjna, sądziły, że stosowny projekt zostanie przygotowany. Kiedy zorientowały się, że szybko to nie nastąpi, wróciły do ustawy rządowej, ale zaproponowały zmiany. W swoim projekcie Gabriela Balicka postulowała, po pierwsze, zrównanie praw kobiet i mężczyzn w zakresie zdolności do działań prawnych, do piastowania urzędów publicznych, do stawania i świadczenia przed sądem (w tamtych czasach kobiety nie mogły na przykład wnosić powództwa do sądu). Po drugie, domagała się zrównania praw w małżeństwie i równouprawnienia. Równouprawnienie miało się też wiązać z pewnymi obowiązkami – w swoich wystąpieniach sejmowych Balicka podkreślała, że kobieta pracująca zarobkowo powinna tak samo łożyć na utrzymanie rodziny jak mąż.



Oboje małżonkowie powinni, jej zdaniem, wspólnie utrzymywać rodzinę. Postulowała, aby kobieta zamężna mogła wybrać miejsce zamieszkania. Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem kobieta nie mogła mieszkać gdzie indziej niż mąż, dlatego Balicka chciała znieść to ograniczenie. Władzę rodzicielską obydwój rodzice powinni sprawować w sposób równy. W przypadku różnicy zdań, jeżeli nie mogli dojść do porozumienia, wówczas sprawę powinien rozstrzygać sąd opiekuńczy (taką regulację przewiduje obecnie obowiązujący Kodeks rodzinny i opiekuńczy). Projekt Balickiej przewidywał, by wszelkie przepisy prawa cywilnego, handlowego i administracyjnego, sprzeczne z zasadami równouprawnienia, natychmiast straciły moc obowiązującą. Założenia do ustawy, które przedłożyła Balicka, wyładowały w szufladzie. W lipcu 1921 r. w sejmowej debacie nad poprawioną ustawą o prawie cywilnym, uwzględniającą te poprawki, rozgoryczona Balicka mówiła o tym, jak długa i trudna to była droga. Na pozór wszyscy niby się zgadzają, że powinno być równouprawnienie, że prawa krzywdzące kobiety powinny być zniesione, okazuje się jednak, że opór jest nawet w umysłach osób, które popierają kwestię kobiecą. Dlaczego? Dlatego że – jak wskazywała Balicka – chodzi o władzę i majątek, ponieważ w myśl proponowanych zmian mężczyźni musieliby oddać władzę w rodzinie, a przede wszystkim straciliby władzę nad majątkiem żony. Stąd tak duży opór u panów posłów. W lipcu 1921 r. Balicka mówiła: „Nie chciałyśmy dla siebie żadnych prerogatyw, chciałyśmy dla siebie tylko tych praw, które są prawami ludzi w ogóle”. Mówiła też: „Usunięcie władzy męża i odjęcie mu całkowitego rozporządzania majątkiem żony natrafia na opór nawet w umysłach przyjaciół kwestii kobiecej”. Ostatecznie ustawę udało się uchwalić w kształcie, który zaproponowała Balicka.

Posłanki zajmowały się nie tylko kwestią równouprawnienia. Ich działalność była dwutorowa. Zajmowały się również sprawami uniwersalnymi. Zaczynała się budowa nowego państwa, więc ważne były wszystkie kwestie.

Osobą, która ma ogromne zasługi dla rozwoju szkolnictwa wyższego, jest Zofia Sokolnicka, która złożyła piętnaście wniosków, piętnaście rezolucji, była sprawozdawczynią dwóch ustaw oświatowych. Ważną inicjatywą była ustawa o szkołach rolniczych Jadwigi Dziubińskiej, która startowała w wyborach do Sejmu tylko po to, żeby załatwić tę jedną sprawę. Później, mimo że namawiano ją do ubiegania się o mandat w kolejnych wyborach, nie chciała kandydować ponownie. Ustawa o ograniczeniu spożycia alkoholu zgłoszona przez posłankę Marię Moczydłowską wywołała burzliwą dyskusję. Jednym głosem przepadł projekt, który wprowadzał całkowity zakaz produkcji i sprzedaży alkoholu,

ale przyjęto ustawę, która przynajmniej wprowadzała pewne ograniczenia, tzw. *lex Moczydłowska*.

Czego posłankom nie udało się przeprowadzić? Przede wszystkim nie udało się zreformować prawa małżeńskiego i prawa rodzinnego. Projekt przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną w 1929 r. przewidywał śluby cywilne, wprowadzał instytucję rozwodu, jurysdykcję w sprawach małżeńskich przekazywał sądom powszechnym. To jednak wywołało taką furję Kościoła katolickiego, że rząd ostatecznie zdecydował się nie przedkładać tego projektu pod obrady sejmowe ani nie ogłaszać dekretem Prezydenta RP, tak jak było w przypadku Kodeksu karnego. Do tego projektu wrócili komuniści w 1945 r., ponieważ ustawy, które po II wojnie światowej zostały przyjęte, w dużym stopniu opierały się na tym, co udało się wypracować Komisji Kodyfikacyjnej w okresie międzywojennym.

Jak oceniano ówczesne zmiany prawne i pracę posłanek? W artykule *Do czego dążymy?*, zamieszczonym w jednym z numerów „Kobiety Współczesnej”, Teodora Męczkowska, przewodnicząca Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, oceniała, że konstytucyjne przepisy gwarantujące pełne równouprawnienie okazały się papierową fikcją. Męczkowska z goryczą pisała o tym, że kobiety nie były dopuszczane do awansu, zajmowały tylko niższe stanowiska, nawet w zawodach sfeminizowanych nie mają co marzyć o awansie. „Takich przeszkód w życiu nie mają mężczyźni. Każdy z nich, lekarz czy adwokat, nauczyciel czy urzędnik wie, że pracą własną dojść może do najwyższych nawet stanowisk, ma przed sobą wszelkie możliwości, a to poczucie jest dla niego bodźcem do wysiłku i pracy” – pisała Męczkowska. „Udziałem kobiet stała się praca szara, żmudna, bierna; wszędzie, gdzie pracują kobiety, są one wykonawczyniami cudzej myśli, cudzej woli – a myśl ta i wola jest własnością rodzaju męskiego” – stwierdzała. Dlatego Męczkowska stawiała postulat pełnego równouprawnienia w życiu zawodowym i publicznym.

Z kolei Zofia Moraczewska, która miała wieloletnie doświadczenie w pracy w parlamencie, ponieważ później była posłanką Sejmu III kadencji, miała świadomość, że być może nie wszystko udało im się zrealizować z tego względu, że posłanek było za mało. W swoich wspomnieniach pisała: „Niestety byłyśmy za małą grupką, aby stworzyć własny, odrębny klub poselski kobiecy, który by mógł reprezentować nasze odrębne sprawy. Ta niemożność solidarnego akcentowania o dużym wpływie samodzielnego naszego stanowiska odbijała się z czasem coraz bardziej ujemnie na znaczeniu współpracy kobiet posłanek, przez to samo, że rozpraszała ich działalność i malała z punktu widzenia interesów świata kobiecego”.

Na koniec chciałabym powiedzieć dwa słowa o zmianach w prawie karnym. Posłanki nie miały zbyt dużego wpływu na te uregulowania. W okresie międzywojennym debatę publiczną elektryzowała kwestia przerywania ciąży. Projekt Kodeksu karnego został przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną. W pierwszym wariantcie były to przepisy bardzo restrykcyjne, które wprowadzały całkowity zakaz aborcji i przewidywały karę więzienia dla kobiet, które przerwały ciążę. Można się było zwolnić od odpowiedzialności karnej poprzez zastosowanie przepisów ogólnych części Kodeksu karnego, o działaniu w stanie wyższej konieczności, jeżeli ciąża stanowiła zagrożenie dla życia kobiety. Dzięki kampanii na rzecz świadomego macierzyństwa, prowadzonej wspólnie przez Irenę Krzywicką, dr Justynę Budzińską-Tylicką i Tadeusza Boya-Żeleńskiego, po wielu dyskusjach w środowisku lekarskim i prawniczym, Komisja Kodyfikacyjna zdecydowała się ostatecznie przyjąć bardzo nowoczesne przepisy. Uwzględniono przesłankę tzw. społeczną, zgodnie z którą aborcja mogła być przeprowadzona w sytuacji, gdy kobieta znajdowała się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Projekt ten został zmieniony w Ministerstwie Sprawiedliwości, które wyłączyło tę przesłankę, i ostatecznie Kodeks karny, przyjęty dekretem Prezydenta w 1932 r., przewidywał aborcję jedynie w sytuacji zagrożenia dla zdrowia lub życia kobiety oraz w przypadku, gdy ciąża była wynikiem czynu zabronionego.

Patrząc na dorobek pierwszych posłanek, na interpelacje i wnioski, które zgłaszały, czytając treść ich wystąpień w debacie parlamentarnej, uważam, że udało im się dużo osiągnąć. Posłanki zasiadające w Sejmie Ustawodawczym miały świadomość, że walczą o równouprawnienie kobiet. Często interweniowały w sprawie dyskryminowanych kobiet, na przykład zwalnianych z pracy urzędniczek albo nieprzyznania nauczycielkom dodatku drożyznianego, który otrzymali tylko nauczyciele-mężczyźni. Zofia Moraczewska interweniowała w sprawie kobiet zwalnianych z pracy na Pomorzu. Wiele kobiet z Małopolski i Kongresówki przyjechało na Pomorze na wezwanie miejscowych władz, brakowało tam bowiem urzędników władających językiem polskim. Kiedy jednak pojawili się uchodźcy z ziem wschodnich, władze zaczęły zwalniać z pracy kobiety, żeby dać pracę mężczyznom. Poszkodowane urzędniczki zwróciły się z prośbą o interwencję do Zofii Moraczewskiej.

## **Karolina Zioło-Puzuk**

Bardzo dziękuję. Pozwolę sobie przejąć rolę osoby prowadzącej, bo niestety głos pani doktor Tkacz-Janik, głos online, jest bardzo mało

słyszalny. Nie chcę przerywać paniom wystąpień, ponieważ wygląda na to, że jesteśmy jedyną instytucją, w której rozmawia się o stuleciu uchwalenia Konstytucji marcowej. Nikt nie pamiętał o tym ważnym wydarzeniu, ważnym dla Polski, dla polskiej demokracji i dla polskiego prawa, i tak samo ważnym wtedy jak i dzisiaj przedmiocie naszej refleksji. A więc rozmawiajmy, ta przestrzeń jest dla nas.

Zapraszam do zabrania głosu panią profesor Dobrochnę Kałwę z Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

# Pani minister tańczy, czyli równouprawnienie kobiet w kulturze popularnej II Rzeczypospolitej

Zacznę od scenki, którą można zobaczyć w jednym z polskich filmów. Oto na mównicy sejmu pewnego fikcyjnego państwa stoi zażywny pan i przemawia: „Wysoka Izbo! Nasze potężne państwo jest dumne z tego, że zawsze kroczy w pierwszych szeregach postępu, ale tym razem nowinkarstwo poszło zbyt daleko”. Tymi słowami lider opozycji gromił w dyskusji parlamentarnej nominację ministerialną. Powodem oburzenia parlamentarzystów, jak i opinii publicznej nie była ani karuzela z ministrami – w tym ministerstwie w ciągu roku sześćdziesięciu panów miało tekę ministerialną – ani też dziwne ministerstwo, które nosiło nazwę Ministerstwa Ochrony Moralności Publicznej. Tym nowinkarskim skandalem miało być powołanie do rządu fikcyjnego kraju, w którego godle państwowym znajdował się Kupidyn, kobiety. Mowa oczywiście o filmie *Pani minister tańczy* nakręconym w 1937 r. na podstawie scenariusza napisanego przez Anatola Sterna i jego żonę, Alicję, która się ukryła pod pseudonimem „Allan Truski”. Film był klasyczną produkcją komediową, typową dla okresu międzywojennego w Polsce. Niezbyt ambitny, przeznaczony dla szerokiej publiczności o mało wyrobionych gustach estetycznych, ale znającej konwencję komedii wodewilowych. Widzowie wiedzieli, czego oczekiwać w filmie, spodziewali się gwiazdorskiej obsady, szlagierów, które potem będzie można śpiewać, czy wreszcie rozpoznawalnych od pierwszego momentu toposów, takich jak bohaterka romantyczna, amant, dobrotliwa i nieco śmieszna starsza pani (najczęściej grana przez Mieczysławę Ćwiklińską), czy podstarzały kawaler, oraz oczywiście historii romantycznej w tle. Mimo tego, że konwencja była rozpoznawalna i schematyczna, że zagrały w filmie takie gwiazdy jak Tola Mankiewiczówna czy Aleksander Żabczyński oraz

---

\* Dr hab. Dobrochna Kałwa – Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

wspomniana Ćwiklińska, na wszelki wypadek w pierwszych sekundach filmu widzowie mogli zobaczyć tablicę z informacją: „Akcja filmu rozgrywa się w swawolnym państwie operetki, gdzie politykę zastępuje melodia, a humor jest jedyną racją stanu”. Najwyraźniej twórcy uważali za konieczne, by utwierdzić publiczność, że pani minister należy do świata fikcji, że to nie jest rzeczywistość. Odczytuję tę tablicę jako poszlakę po informacji, że coś się zmieniło w ciągu tych kilkunastu lat, czyli w 1937 r. – że już ta niewyrobiona publiczność była w stanie pomyśleć, że kobieta może być panią minister. To było coś nowego, ale już nie do końca czysta utopia, jak by się wydawało.

Przecież faktycznie, w 1918 r., w polskim rządzie była pani minister. Irena Kosmowska objęła tekę ministerialną, zajmując się kwestiami edukacji i propagandy, została także później posłanką w Sejmie. Początek państwa polskiego był więc zapowiedzią i obietnicą, że coś się zmieni, że kobiety szeroką ławą wejdą do polityki. Tyle że Kosmowska była pierwszą, ale i ostatnią panią minister w okresie II Rzeczypospolitej. Więcej kobiet na tak wysokim stanowisku nie znajdziemy. Filmowa pani minister była z jednej strony kompletną fikcją, a z drugiej dostarcza historyczkom i historykom bardzo dużo informacji o wyobrażeniach nie tylko na temat tego, jakie funkcje polityczne kobieta może pełnić, ale jeszcze więcej mówi, jakie cechy są pożądane i spodziewane u polityczek, które chociaż równe prawem, powinny być jednak inne niż mężczyźni. I ten sposób myślenia był bardzo wyraźny w okresie międzywojennym. Same kobiety również myślały o sobie jako równych, ale różnych. Uważały, że do kobiet należą trochę inne zadania i inna agenda, do której są predystynowane z racji funkcji biologicznych oraz wyższości moralnej. I to też jest bardzo interesujące, że pierwsze polityczki, i nie tylko one, były przekonane, że są lepsze i ulecą politykę z tych wszystkich niedobrych rzeczy, które działy się wcześniej. Życie parlamentarne było dalekie od naszych dzisiejszych, pozytywnych wyobrażeń o języku i obyczajach parlamentarnych. To była „ruja i korupstwo”, i partykularne interesy. W parlamencie międzywojennym kobiet było niewiele i, tak jak w filmie, do ich agendy należały sprawy wychowawcze, zdrowotne i walka z wszelkiego rodzaju chorobami społecznymi. *Lex Moczydłowska* jest takim przykładem. W filmie pierwszą decyzją pani minister jest zakaz wyszynku alkoholu w weekendy. Potem próbuje rozciągnąć obowiązywanie zakazu na cały tydzień, co oczywiście spotyka się z negatywną reakcją opozycji parlamentarnej i całego społeczeństwa. Mieszkańcy fikcyjnego państewka masowo odwiedzają nielegalne kabarety, dancingi i nocne kluby, w których mogą się napić alkoholu. Drugi wątek, który pojawił się w filmie, dotyczył reformy małżeńskiej,

która pozwoliłaby na ustalanie ojcostwa dzieci nieślubnych, a przedstawionej w filmie w trochę zawołowanej opowieści o zmianie. Jest to opowiedziane bardzo specyficznie. Oto grana przez Ćwiklińską Pola Gribaldi, dama do towarzystwa Loli, poszukuje wiarołomnego kochanka, który dawno temu obiecał się z nią ożenić, a potem zniknął. Przez przypadek odnajduje go na spotkaniu pani minister z działaczkami kobiecymi – można domyślić się, że są to feministki, bo są nieatrakcyjne, zaciętrzewione i nie najmłodsze. Działaczki rzucają się na wiarołomnego kochanka i dają mu burę. Tematem zebrania, w którym uczestniczyły, był projekt reformy małżeńskiej, która miałaby zmusić wiarołomnych narzeczonych do ślubu z porzuconymi i wykorzystanymi kobietami. Nietrudno rozpoznać w tym epizodzie ślady prawdziwych debat wokół problemu nieślubnego macierzyństwa, choć w komedii, która jest płochą, krotochwilną, i oczywiście kończy się szczęśliwie. Tutaj nic się nie zmienia, jeśli chodzi o komedie międzywojenne: od konfliktu przez intrygę po miłość – może nie dozgonną, ale na pewno szczęśliwą w finale filmu. Natomiast oprócz filmów komediowych w latach trzydziestych można mówić o wysypie filmów, w których pojawiają się kobiety wyzwolone albo korzystające z uzyskanych praw. Podobnie jak w filmie *Pani minister tańczy*, można tu mówić o możliwościach i teoretycznych perspektywach, bo niekoniecznie o codziennej praktyce.

W filmie *Czy Lucyna to dziewczyna?*, jednej z najbardziej rozpoznawalnych komedii, Jadwiga Smosarska wcieliła się w panią inżynier, która po zdobyciu dyplomu w Paryżu wraca do kraju z zamiarem podjęcia pracy zawodowej. Żeby zdobyć upragnioną pracę, przebiera się za mężczyznę i... wykorzystuje protekcję ojca, nieświadomego, że wystawia bilet polecający własnej córce. Albo film *Dwie Joasie*, w którym Smosarska gra sekretarkę napastowaną przez szefów, więc przebiera się za straszliwe brzydactwo, byle tylko móc pracować. Natomiast na drugim planie pojawiają się w dużej liczbie kobiety pracujące w urzędach, pojawiają się policjantki z obyczajówki i nie tylko, pojawiają się wreszcie kobiety pracujące w prestiżowych zawodach.

Najsłynniejszy film, który nie jest komedią, ale filmem krytycznie przedstawiającym równouprawnienie i awans w prestiżowych zawodach, to *Prokurator Alicja Horn*, ekranizacja powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Tytułowa bohaterka, świetna prawniczka, ulega emocjom i w końcu miłość wygrywa z intelektem prawniczym i kodeksem moralnym. Dołęga-Mostowicz, który miał talent do wsłuchiwania się w społeczne emocje, opisał podzielane dość powszechnie przekonanie o kobiecej niemożności w dziedzinie racjonalnych zachowań. Z czasem w filmach pojawiały się też filmowe bohaterki, a było ich coraz więcej



i coraz bardziej zróżnicowanych, których wybory życiowe, aspiracje i sposoby realizacji oczekiwań wpisywały się w opowieść o nowym pokoleniu kobiet. Bardzo wiele z tych bohaterek pozytywnych gra Jadwiga Smosarska, która była wybitną aktorką i stała się twarzą emancypacji. To ona grała Julka Kwiatkowskiego zakochanego w Eugeniuszu Bodo czy właśnie Joasię walczącą o uznanie w pracy, czy wreszcie Jadzię, która prowadzi niewielkie przedsiębiorstwo i zwycięsko wychodzi z walki z konkurencją wielkiego domu handlowego. Smosarska wcieliła się również w rolę znacznie ważniejszej ikony kultury popularnej okresu międzywojennego: Stefci Rudeckiej. Bo to *Trędowata* Heleny Mniszkówny ostatecznie zwyciężała w masowej wyobraźni kobiet. Do kina najczęściej chodziły kobiety z niższych warstw społecznych i dla nich kariera pani prokurator czy pani minister była nieosiągalna, natomiast los Stefci Rudeckiej bardzo je wzruszał. Swoją drogą Stefcia Rudecka była nauczycielką, więc też kobietą pracującą i aktywną. Być może ten smutny koniec filmu o nieszczęśliwej miłości Rudeckiej, która kocha się w bogatym człowieku, ordynacie, i wszystko źle się kończy, powoduje, że równouprawnienie jak zwykle przegrywa w obliczu miłości. Jednak to jest kultura popularna, a nie poważna praca parlamentarna.

### **Karolina Ziolo-Puzuk**

Bardzo dziękuję.

Zapraszam teraz panią profesor Małgorzatę Fuszarę z Katedry Socjologii i Antropologii Obyczajów i Prawa w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Będzie to rozmowa online.



## Podsumowanie zmian prawnych i ich trwałość po 1945 r.

Będę mówić o współczesności i o tym, co działo się później, kiedy kobiety nie tylko walczyły o prawa wyborcze, ale kiedy po II wojnie oficjalnie wprowadzano równość płci, a jednak można było zauważyć patriarchalizm, zwłaszcza w świadomości społecznej, a także w podejściu legislatorów do równości płci. To, o czym mówiła Dobrochna Kałwa, zachęciło mnie, by odwołać się do kultury popularnej. Chcę przypomnieć, że także po wojnie film *Trędowata*, powtarzający skrajnie patriarchalne klisze, zdobywał ogromną popularność. Filmografia powojenna pokazuje, na ile próbowano po II wojnie światowej kompletnie zmienić spojrzenie na kobiety i rolę kobiet, chociaż działo się to tak naprawdę w bardzo patriarchalny sposób. Przypomnijmy sobie film *Irena do domu*, w którym mąż sprzeciwia się, żeby kobieta pracowała zawodowo. W filmie *Przygoda na Mariensztacie* wprowadzają się brygady żeńskie i męskie, murarek i murarzy, ale jednak to mężczyźni na zakończenie muszą pomóc kobietom w ich ciężkiej pracy. To pokazuje patriarchalizm, z którym weszliśmy w okres po II wojnie światowej, kiedy z różnych powodów, zarówno oficjalnej ideologii, jak i potrzeb gospodarczych, nastąpiła gwałtowna zmiana i zniesienie prawie wszystkich prawnych ograniczeń w dziedzinie równości kobiet i mężczyzn. Mówię „prawie wszystkich”, dlatego że jeszcze wiele lat po tych zmianach pozostawał w naszym systemie prawnym cały szereg takich nierówności, które wskazywały na patriarchalny sposób myślenia.

Jeżeli przyjrzymy się na przykład sprawozdaniom pierwszej ombudswoman Ewy Łętowskiej, rzecznika praw obywatelskich, to zobaczymy, że w jej sprawozdaniach była część poświęcona dyskryminacji z powodu płci. Z jakimi sprawami mamy tam do czynienia? Na przykład z sytuacją, w której kobieta-nurek nie miała takich samych uprawnień

---

\* Prof. dr hab. Małgorzata Fuszara – Katedra Socjologii i Antropologii Obyczajów i Prawa w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.

jak mężczyzna-nurek. Rzecznicy praw obywatelskich zmagali się z sytuacjami, kiedy kobiety chciały wstąpić do szkół wojskowych i, mimo że nie było żadnych przepisów, które by to im utrudniały czy uniemożliwiały, to jednak do tych szkół wojskowych nie były przyjmowane tylko dlatego, że były kobietami i uzyskiwały taką właśnie odpowiedź: kobiet nie przyjmujemy. To, co jednak było najciekawszym problemem i z czym walczyliśmy dosyć długo, to zróżnicowanie rozmaitych zasiłkowych uprawnień, które przyznawano tylko kobietom. To były uprawnienia związane z opieką nad chorą osobą w rodzinie czy opieką nad dzieckiem. To, co było bardzo ciekawe w tego rodzaju uprawnieniach, to sposób myślenia, który za tym stał. Kiedy kobiety się na to skarżyły, to uzyskiwały odpowiedź, że to jest przecież przywilej i że nie może być dyskryminowany ktoś, kto ma przywileje, ponieważ może zostać z chorą osobą i nią się opiekować, a mężczyzna nie może. To wymagało naprawdę dużo czasu i wysiłku, żeby wytłumaczyć, że po pierwsze, to nie przywilej, a po drugie, to jest pozbawianie rodziny możliwości wyboru, kto ma się opiekować chorą osobą w domu. Oczywiście jak zwykle stoją za tym kwestie, z jednej strony, pewnych stereotypów, kto jest przeznaczony do opieki, a z drugiej strony – kwestie finansowe. Było tajemnicą poliszynela, że kobiety mniej zarabiają i po prostu ich zwolnienie z pracy jest, ogólnie rzecz biorąc, tańsze.

Innym problemem pokazującym patriarchalne spojrzenie na sytuację kobiet, problemem w regulacjach prawnych, był na przykład słynny wykaz prac wzbronionych kobietom. Jasno w nim widać, jakie było spojrzenie na możliwość oceny zdolności do wykonywania pewnych prac, na możliwość podejmowania przez kobiety decyzji o tym, czy mogą jakąś pracę wykonywać czy nie. Zawsze uzasadnienie było podobne, że chodzi o ochronę kobiet, w związku z tym, jak tłumaczono, trzeba to widzieć jako pewnego rodzaju przywilej, a nie jako dyskryminację. Takie patriarchalne nastawienie zupełnie pomijało fakt, że kobiety tak jak mężczyźni mogą ocenić, czy jakaś praca jest dla nich zbyt ciężka, a testy dotyczyć powinny np. wydolności fizycznej, a nie płci. Sama nazwa „wykaz prac wzbronionych kobietom” ma w sobie taki ładunek patriarchalizmu, że problem nie wymaga chyba dodatkowych wyjaśnień. Natomiast jeśli porównamy sytuację kobiet w Polsce z sytuacją kobiet na zachodzie Europy w tym samym okresie, to oczywiste jest, że proces wyrównywania szans u nas po II wojnie światowej początkowo przebiegał znacznie szybciej. Jeszcze w latach sześćdziesiątych, a nawet siedemdziesiątych XX wieku obowiązywały na Zachodzie takie regulacje, o których zniesienie walczyły nasze prababki – jak na przykład konieczność uzyskania zgody męża na pracę zawodową kobiety,

jego zgody na założenie osobnego konta bankowego czy oficjalnie niższe wynagrodzenie dla kobiet pracujących na podobnych stanowiskach co mężczyźni. W Polsce i w całym bloku komunistycznym takie regulacje zniknęły po II wojnie światowej. Ale, tak jak wspomniałam, pozostało też wiele elementów patriarchalnego spojrzenia. Przez bardzo długi okres traktowano mężczyzn jako pewien wzór. I konstytucja z 1952 r. jest tego świetnym przykładem. Pamiętajmy, że tam był zapis: kobieta w PRL ma równe z mężczyzną prawa we wszystkich dziedzinach życia. O ile byłyśmy dumne z formuły „bez różnicy płci”, która wypracowana była w okresie, kiedy kobiety walczyły o prawa wyborcze, to po wojnie wiele było elementów, kiedy pewną miarą postępu było przedstawianie praw kobiet tak, że one są równe z mężczyznami, czyli mężczyzna był wzorcem. To nas przywodzi do spotykanego w literaturze – w Polsce profesor Zielińska o tym pisała – podziału procesu uzyskiwania przez kobiety praw na trzy okresy, z których pierwszy to jest okres, kiedy są różne prawa kobiet i mężczyzn, i uważa się to za oczywiste, naturalne i uzasadnione biologicznie. Jednak biologia powodowała także, że akceptowane były różne płace, różne kryteria i różne traktowanie kobiet i mężczyzn. Później mamy do czynienia z okresem – i tu właśnie pojawia się mężczyzna jako wzorzec – kiedy się nie zauważa płci, kiedy próbuje się formułować regulacje prawne w języku równości wszystkich, ale bez wyróżniania tego, że dzielimy się na dwie płcie. To jest przedstawiane jako neutralność z punktu widzenia płci, ale też, zwłaszcza w krytykach feministycznych, jako ślepotą na płęć, niezauważanie tego, że się różnimy, i w związku z tym identyczne traktowanie różnych osób nie jest tak naprawdę równością. No i trzeci okres, z czym mamy do czynienia w tej chwili, czyli spojrzenie na prawo, które uwzględnia różnicę płci, ale w taki sposób, żeby te różnice nie były w żadnym stopniu, w żadnym przypadku punktem wyjścia do dyskryminacji kogokolwiek i do dyskryminacji ze względu na płęć.

Wiele pytań tutaj padło w odniesieniu do okresów przedwojennych i okresu, kiedy kobiety starały się o prawa wyborcze. Moje przedmówczynie wspominały na przykład o tym, że jako pierwszy był zakwestionowany sposób wychowania. To jest też coś, zauważmy, co się pojawia właściwie w całej powojennej krytyce sytuacji kobiet i pokazywane jest jako bariera awansu. Agnieszka Grzybek zadała pytanie, na co kobiety miały wpływ, pokazując, że nie było ich w rozmaitych komisjach. To pytanie pojawia się także przez cały okres powojenny. Niedawno robiłam badania z parlamentarzystkami różnych kadencji, już po zmianach społeczno-politycznych. Bardzo często spotykałam się z opowieścią, że tak naprawdę działają pewne męskie kluby, które kobiet nie dopuszczają.

Mężczyźni w kuluarach coś sobie ustalają. Jak mówiła jedna z czołowych feministek w polskim parlamencie, jedna z pierwszych, Izabela Jaruga-Nowacka, można być bardzo pilną, przychodzić o czasie na wszystkie zebrania i nagle się okazuje, że panowie tylko wymieniają spojrzenia i już wiadomo, że oni to wcześniej gdzieś ustalili. Tak więc te bariery, które pojawiają się w działaniu kobiet, nadal niestety istnieją. Często zwracało moją uwagę, że w okresie, gdy ubiegano się o prawa wyborcze dla kobiet, odwoływano się do pewnej wyższości moralnej kobiet jako parlamentarzystek. Wbrew temu co nam się może wydawać, to jest rzecz, która w dzisiejszym dyskursie na temat udziału kobiet w polityce także się pojawia. Na przykład na terenie byłej Jugosławii, kiedy ONZ włączał Gender Task Force do systemu swoich sił tam działających, powoływano się właśnie na to – i tak się dzieje na wielu powojennych terenach – że mężczyźni swoją polityką nastawioną na rywalizację i walkę już pokazali, jak wygląda ta męska polityka, i że włączenie większej liczby kobiet do polityki, do działalności politycznej szeroko rozumianej, ale także decyzji parlamentarnych, ma sens nie tylko z punktu widzenia równości, ale zmiany, którą mogą kobiety do polityki wnieść.

Moje przedmówczynie wspomniały o programach kobiet, o tym, czym one się zajmowały. Dochodzimy do współczesnych analiz, które zwracały naszą uwagę, że kiedy mówimy o udziale kobiet w polityce, to mamy na myśli dwie rzeczy: jedna to reprezentacja liczbowa, tzw. deskryptywna, czyli ile kobiet było, a ile jest obecnie w parlamencie, a druga to reprezentacja substancjalna, a więc to, co jest tak naprawdę dla kobiet ważne. Żebyśmy w parlamentach mogły ustalić to przy pomocy naszych reprezentantek, co jest dla kobiet ważne, najpierw musimy tę agendę kobiecą wypracowywać. I ona się na szczęście wypracowuje zarówno w NGO-sach, we współpracy z parlamentarzystkami, które są bliskie kobiecej agendzie, a także w tej chwili na ulicy. Zauważmy, że to, z czym mamy obecnie do czynienia, to ogromne demonstracje bardzo młodych kobiet, które ustalają, co jest tak naprawdę dla nich ważne i co będzie ważne dla kobiet w przyszłości. Dziękuję.

## **Karolina Ziolo-Puzuk**

Serdecznie dziękuję pani profesor za zabranie głosu.

Teraz poproszę panią doktor Małgorzatę Tkacz-Janik o bardzo krótkie podsumowanie wystąpień i dyskusji.

## Dr Małgorzata Tkacz-Janik

Właściwie przygotowałam tylko jedno zdanie, które mogłoby być zakończeniem tego, o czym tu była mowa. Zatem mamy do czynienia z nowoczesnym aktem prawnym, mamy do czynienia z progresywnymi rozwiązaniami i propozycjami, jak powiedziała przed chwilą pani profesor Małgorzata Fuszara. Mamy się nawet czym pochwalić, bo to stwierdzenie „bez różnicy płci” było, powiedziałabym, ultranowoczesne i dziś pewnie chętnie tak mówilibyśmy w różnych sytuacjach przy rozstrzygnięciach prawnych, społecznych, być może także gospodarczych. Natomiast nie mamy społeczeństwa gotowego na to, aby przyjąć te propozycje, nie mamy też odwagi – mówię o sytuacji sprzed stu lat – aby przenieść tę intencję zawartą w słowach Konstytucji w codzienne życie. Wydaje mi się, że ta konferencja zostawi nas z wieloma pytaniami: Czy rzeczywiście ważniejsza jest obywatelskość świadoma i używana przez wszystkich obywateli i obywatelki, bo wtedy łatwiej tworzyć państwo, łatwiej współkształtować gospodarkę, inną redystrybucję dóbr, inaczej ze sobą rozmawiać, bo wszyscy jesteśmy równorzędnymi partnerami? Czy rzeczywiście te kwestie gospodarcze, które po prostu utrzymują nas przy życiu, są prymarne i dochodzenie do praw czy to kobiet, czy mniejszości jest zawsze czymś, co niestety jest na końcu spraw, o których dyskutujemy jako społeczeństwo? Myślę, że wiele razy dzisiaj slyszeliśmy o kwestiach, które pozostają nierozwiązane. Tym bardziej ta lekcja historii, płynąca z Senatu na całą Polskę – bo ja też zagłądałam na stronę facebookową, rzeczywiście jest sporo oglądających – będzie lekcją niezwykle potrzebną. Po prostu ta historia pokazuje, że być może wiele z tych prac, wiele z tych debat, wiele z tych niezrealizowanych postulatów należałoby obecnie przyspieszyć.

Śląsk jest nieobecny w granicach Polski w 1921 r., ale wówczas Rada Ambasadorów decyduje o przyszłych granicach Śląska w granicach Polski. Chciałabym po prostu wymienić posłanki Sejmu Śląskiego I kadencji, tak jak zostały tutaj wymienione posłanki Sejmu Ustawodawczego. Nie mogłabym sobie wybaczyć, gdyby ta piątka została pominięta. Zatem w 1922 r. Śląsk w graniach Polski i pierwsze posiedzenie Sejmu Śląskiego I kadencji – tam przez cztery kadencje zasiadało pięć posłanek: Janina Omańkowska, Bronisława Szymkowiakówna, Maria Gruchlikowa, Maria Kujawska i Elżbieta Korfanty. W ostatniej kadencji nie było żadnej kobiety.

Dziękuję za możliwość udziału w konferencji. Dziękuję za wspólną współpracę między Kancelarią Senatu Rzeczypospolitej Polskiej a Stowarzyszeniem Kongres Kobiet oraz projektem „100-lecie praw kobiet”.

Myślę, że zrobiliśmy dobrą rzecz, poruszając kwestię dziś niemal nieobecną w narracji publicznej, a potrzebną, reprezentującą brakującą połowę polskich dziejów. Dziękuję bardzo.

### **Karolina Ziolo-Puzuk**

Pani Marszałek, będę wdzięczna za ostatnie słowo i zakończenie naszego dzisiejszego spotkania, bo jest pani inicjatorką konferencji i całodziennych obchodów 100. rocznicy uchwalenia Konstytucji marcowej. Zapraszam.



# **Podsumowanie konferencji**





## **Wicemarszałkini Gabriela Morawska-Stanecka**

Szanowni Państwo, a tutaj szczególnie Szanowne Panie!

Jestem niezmiernie wzruszona, że mogłam współorganizować obchody okrągłej rocznicy naszej Konstytucji marcowej, jednej z najbardziej nowoczesnych konstytucji, która została uchwalona po I wojnie światowej, konstytucji egalitarnej, konstytucji, która kobietom również dawała przynajmniej równe prawa. Oczywiście doskonale wiemy, a wypowiedzi pań pokazały, że te równe prawa były w sferze deklaracji i słów, i trzeba było jeszcze bardzo długiej drogi kobiet polskich, aby te równe prawa naprawdę zdobyć. Mało tego, wiemy doskonale w XXI wieku, jak dużo jeszcze przed nami i jak bardzo kobiety same muszą o te równe prawa walczyć. Chcę przypomnieć, że równe prawa i potencjalne szanse na zrealizowanie celów życiowych jednostki stanowią podstawę budowania demokracji uczestniczącej poprzez społeczeństwo obywatelskie. I nie można zignorować głosu połowy obywateli, jeżeli ta demokracja ma być sprawiedliwa i uczciwa. Dlatego też bardzo dziękuję za uczestnictwo w konferencji i głos w dyskusji, jakże potrzebnej. Bardzo dziękuję uczestnikom pierwszego panelu, panelu historycznego, który przybliżył okoliczności uchwalenia Konstytucji marcowej. Uważam, że to nie jest tak, że dzisiaj pojawia się wiele ważniejszych kwestii i dlatego nie należy świętować takiej rocznicy – właśnie o takich rocznicach trzeba przypominać. Mam nadzieję, że póki jesteśmy w polskim Senacie, będziemy zawsze pamiętać o wydarzeniach ważnych dla polskiej historii i dla polskiej herstorii, dla tej brakującej części dziejów. Jeszcze raz bardzo dziękuję za uczestnictwo w konferencji.

## **Karolina Ziolo-Pużuk**

Ja również serdecznie dziękuję wszystkim internautom, którzy nas oglądali i którzy z nami byli przez cały dzień albo nawet przez kilka minut.



# Spis treści

## SŁOWO WSTĘPNE

Gabriela Morawska-Stanecka – <i>Herstoria parlamentu. Szlakiem odważnych kobiet</i> . . . . .	5
Piotr Zgorzelski – <i>O znaczeniu Konstytucji marcowej</i> . . . . .	9

## OTWARCIE KONFERENCJI

Karolina Ziolo-Pużuk . . . . .	17
--------------------------------	----

## SESJA I

### POŚWIĘCONA ZAGADNIENIOM HISTORYCZNYM

#### ZWIĄZANYM Z KONSTYTUCJĄ MARCOWĄ

Rafał Chwedoruk – <i>Myśl konstytucyjna Polskiej Partii Socjalistycznej w pierwszych latach II Rzeczypospolitej</i> . . . . .	21
Karolina Ziolo-Pużuk . . . . .	29
Arkadiusz Indraszczyk – <i>System polityczny państwa według Konstytucji RP z 17 marca 1921 r.</i> . . . . .	28
Karolina Ziolo-Pużuk . . . . .	32
Bartosz Machalica – <i>Od „Republiki Ludowej” do Konstytucji marcowej. Parlamentarzyści lewicy wobec kompromisu konstytucyjnego w 1921 r.</i> . . . .	33
Karolina Ziolo-Pużuk . . . . .	40
Bartosz Machalica . . . . .	40
Karolina Ziolo-Pużuk . . . . .	42
Janusz Gmitruk – <i>Ludowa wizja Konstytucji RP z 17 marca 1921 r.</i> . . . . .	43

## DYSKUSJA

Karolina Ziolo-Pużuk . . . . .	49
Rafał Chwedoruk . . . . .	49
Karolina Ziolo-Pużuk . . . . .	50
Rafał Chwedoruk . . . . .	50
Bartosz Machalica . . . . .	50

Arkadiusz Indraszczyk . . . . .	50
Janusz Gmitruk. . . . .	51
Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	51
Bartosz Machalica . . . . .	52
Rafał Chwedoruk. . . . .	52
Arkadiusz Indraszczyk . . . . .	53
Janusz Gmitruk. . . . .	53
Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	54

## **SESJA II**

### **POŚWIĘCONA PRAWOM KOBIET**

#### **W KONTEKŚCIE KONSTITUCJI MARCOWEJ**

Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	57
Małgorzata Tkacz-Janik – <i>Wprowadzenie do problematyki:</i> <i>Równość praw kobiety w Konstytucji marcowej.</i> . . . . .	58
Katarzyna Sierakowska – <i>Drogi kobiet do obywatelstwa</i> . . . . .	62
Małgorzata Tkacz-Janik . . . . .	67
Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	67
Agnieszka Grzybek – <i>Równość de iure, ale czy de facto? Dorobek posłanek</i> <i>i komisji kodyfikacyjnych w zakresie równouprawnienia</i> . . . . .	68
Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	74
Dobrochna Kałwa – <i>Pani minister tańczy, czyli równouprawnienie</i> <i>kobiet w kulturze popularnej II Rzeczypospolitej</i> . . . . .	76
Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	79
Małgorzata Fuszara – <i>Podsumowanie zmian prawnych</i> <i>i ich trwałość po 1945 r.</i> . . . . .	80
Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	83
Małgorzata Tkacz-Janik . . . . .	84
Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	85

#### **PODSUMOWANIE KONFERENCJI**

Wicemarszałkini Gabriela Morawska-Stanecka . . . . .	89
Karolina Ziolo-Puzuk . . . . .	89

ISBN 978-83-65711-85-4